Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok XII Nr. 133 Łódź, środa 13 maja 1936 r.

CZY RZYM ZERWIE Z GENEWĄ?

WSZYSTKIEMU WINNA ANGLJA

WSKUTEK NIEZDECYDOWANIA I ZMIENNOŚCI.

MOSKWA, 13.5. „Le Journal de Moscou" omawiając w artykule wstępnym sytuację polityczną świata, powstałą po aneksji Abisynji, przypisuje główną winę Anglji, za to, iż dopuściła do zwycięstwa Włoch. Anglja, zdaniem dziennika, dała podczas wojny włosko - abisyńskiej dowód niezdecydowania i zmienności. Liga Narodów w dalszym ciągu jest organizacją dysponującą środkami bardzo poważnemi i bardzo skutecznemi w walce o pokój, ale słabość jej wynika stąd, że środki te, jak np. podczas agresji japońskiej w Mandżurji, włoskiej w Abisynji, a obecnie wobec wzmożonych przygotowań zbrojeniowych Niemiec, nie są albo wcale stosowane, albo też w sposób niedostateczny lub z opóźnieniem i nie mogą ani przeszkodzić napaści ani jej zahamować. Autor artykułu wyraża nadzieję, że Liga wyciągnie naukę z tych doświadczeń w przeciwnym bowiem razie trzeba będzie przyznać, że świat

zmierza do nowej wojny

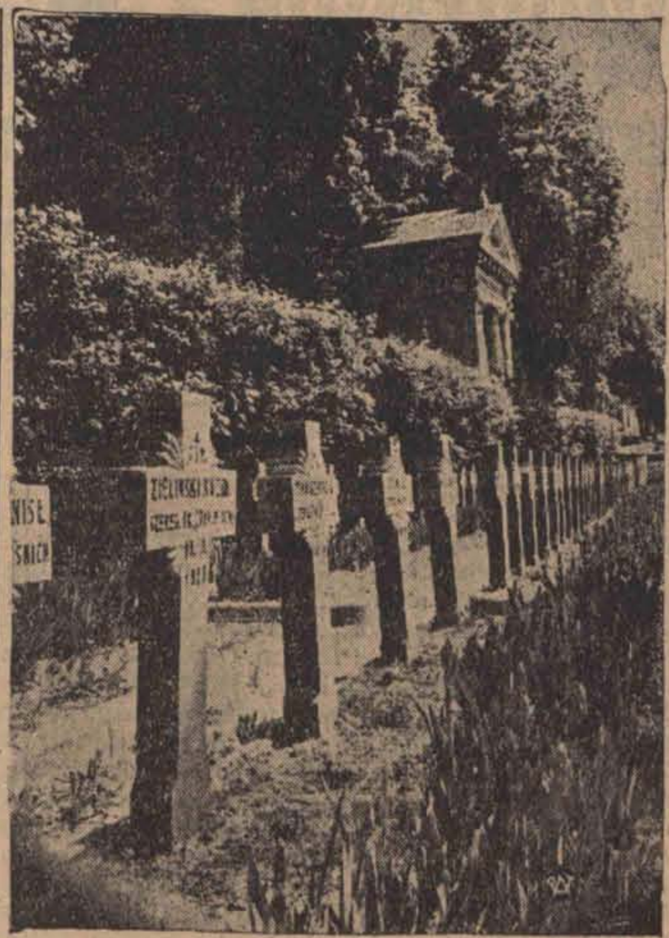
i że przeszkodzić tej wojnie jest ponad siły ludzkości. Tego rodzaju stanowisko nie oznacza bynajmniej — konkluduje „Journal de Moscou" — fiaska Ligi Narodów, lecz niepowodzenie tych, którzy przez swe niezdecydowania i ciągłe wahania pozbawili instytucję genewską możności walki i zapobieżenia katastrofie.

UWAGI KORESPONDENTA.

PARYŻ, 13.5. Wiadomość o odwołaniu delegacji włoskiej z Genewy wywołała duże wrażenie w paryskich kołach politycznych. Narazie brak jednak komentarzy prasy. Jedynie korespondenci genewscy wielkich dzienników informacyjnych zamieszczają sweu wagi w tej sprawie.

Zdaniem korespondenta „Le Petit Parisien" wyjazd delegacji włoskiej należy interpretować jako protest przeciw decyzji rady utrzymania na porządku dziennym sprawy abisyńskiej, którą Włochy uważa ją za ostatecznie załatwioną. Narazie jednak nie należy rozumieć tego kroku jako zerwania między Rzymem a Genewą.

Według „Le Journal" decyzja włoska wywołała w Genewie tem większe wrażenie, iż nastąpiła w momencie, gdy zdawało się, że występują pewne umiarkowane tendencje.



Fragment cmentarza obrońców Wilna Rossa.

Widoczne mogiły obrońców, wśród których spoczęło Serce Józefa Piłsudskiego.

Sztandary pułków łódzkich

wróciły z uroczystości wileńskich.

ŁÓDŹ 13 maja. W dniu dzisiejszym, w godzinach rannych powróciły z Wilna, z uroczystości żałobnych przeniesienia Serca Marszałka Józefa Piłsudskiego i zwłok Jego Matki poczty sztandarowe 28 i 31 pułków piechoty. Jednocześnie tymże pociągiem powróciły delegacje wielu łódzkich organizacyj.

—oo—

Dziecko utonęło w stawie.

Brak opieki przyczyną strasznego wypadku.

PIOTRKÓW 13,5. W majątku Bujny gm. Krzyżanów, pomiędzy zabudowaniami dworskiemi a szosą na łące znajduje się dość duży staw, w pobliżu którego często bawią się dzieci służby dworskiej.

Onegdaj w godzinach przedpołudniowych staw ten stał się grobem dwuletniego dziecka, pozbawionego najwidoczniej opieki starszych. Oto około godziny 11 i pół nad brzegiem stawu bawiła się córeczka fornala dworskiego, Marcina Sobczyka, dwuletnia Marysia, która w pewnym momencie straciła równowagę i wpadła do wody.

Rodzice po jakimś czasie zauważyli brak dziecka i wszczęli poszukiwania. Ponieważ ktoś widział, jak dziecko bawiło się na łące, strapieni rodzice poczęli szukać w stawie i tu ku swemu największemu przerażeniu znaleźli potwierdzenie strasznego przypuszczenia: Dziecko znalazło śmierć w stawie.

Zawiadomiona o wypadku policja zwłoki nieszczęśliwego dziecka zabezpieczyła do czasu przybycia komisja sądowo-lekarskiej.

—oo—

Urzędnik starostwa powiatowego

wolał śmierć niż przeniesienie.

GRUDZIĄDZ, 13. 5. — W godzinach popołudniowych prokurator Sądu Okręgowego w Grudziądzu przyjął meldunek policyjny o samobójstwie 35-letniego urzędnika Starostwa Powiatowego w Wąbrzeźnie, Lucjana Kochańskiego. Desperat celnym strzałem rewolwerowym w usta zabił się

wśród ruin starego zamku

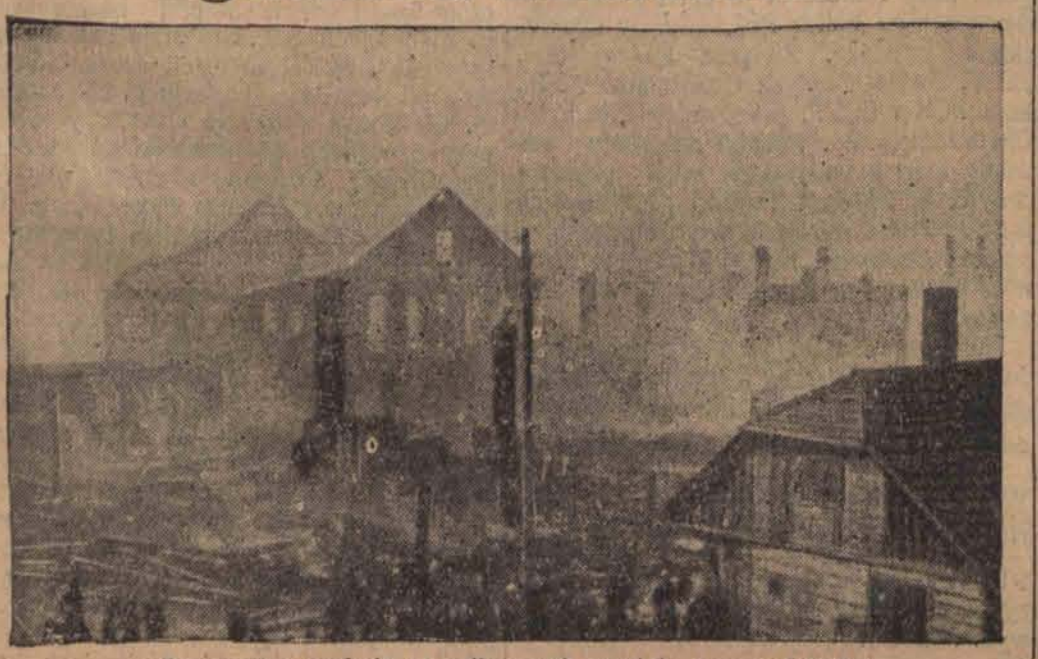
pokrzyżackiego w Radzynie, w powiecie grudziądzkim. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Przy samobójcy znaleziono list, adresowany do władz bezpieczeństwa, w którym Kochański podaje jako powód rozpaczliwego kroku rozstrój nerwowy. Przed mniejwięcej trzema laty Kochański był urzędnikiem Starostwa w Grudziądzu i stąd przeniesiono go w drodze służbowej do Wąbrzeźna.

Tragicznie zmarły osierocił żonę i kilkoro dzieci.



Zgliszcza Zamościa.



Pogorzelcy szukają w zgliszczach resztek swego dobytku

WIELKA UROCZYSTOŚĆ W ADDIS ABEBIE.

„OSTATNI DZIEŃ WOJNY".

Sztandar włoski na pałacu negusa.

LONDYN 13. 5. — Reuter donosi z Addis Abeby, iż włoska kwatera główna zaprzecza wiadomości o formowaniu armji tubylczej, względnie o tego rodzaju zamiarach, wyjaśniając że źródłem tej pogłoski są przypuszczalnie akty uległości, składane przez ludność. Wczoraj odbyła się w Addis Abebie uroczystość „Ostatniego dnia wojny" W pobliżu stacji kolejowej przedefilowało przed marszałkiem Badoglio około 30 tysięcy wojsk włoskich i kolorowych Na pałacu cesarskim w asyście mieszanego batajonu honorowego wywieszono sztandar włoski w obecności marsz Badoglio, gubernatora Bottai i Garibaldiego Chwilę te uczczono salwą armatnią.

Marsz. Badoglio oświadczył „Na mój rozkaz zdobyliście całą Abisynję słowa są zbyteczne, liczą się jedynie akty", poczem wzniósł okrzyk na cześć króla. Następnie na placu targowym odbyła się defilada wojsk gen. Graziani, które przybyły do Addis Abeby w poniedziałek Gen. Grazziani był nieobecny spowodu choroby

SPOKÓJ W DIREDAUA

RZYM 13.5. Agencja Stefani donosi z Diredaua, że z chwilą zajęcia miasta przez wojska włoskie życie powróciło do normy. Dowódca legjonu „czarnych koszul", który został mianowany nadzwyczajnym administratorem miasta, przeznaczył część wojska do służby policyjnej, zapewnił aprowizację, oraz otworzył dwie szkoły włoskie w dzielnicy tubylczej, jedną zaś w dzielnicy europejskiej. Zorganizowano pozatem służbę poeztowo- telegraficzną oraz trzy ambulatorja. Dziś ukazał się pierwszy numer dziennika „Corriere Sudetiopico" w języku włoskim i amharyjskim pod redakcją dowódcy legjonu faszystowskiego, b. dziennikarza Parini. Całe miasto udekorowane jest sztandarami włoskiemi oraz transparentami z napisami „Niech żyje cesarz Wiktor Emanuel". „Niech żyje Mussolini". Wszystkie sklepy są otwarte. Ludność tubylcza powróciła do handlu i rolnictwa, okazując wielką sympatję wojskim włoskim.

—o—

Strajk okupacyjny w trzech firmach.

Babad — Szyc — Trama.

ŁÓDŹ, 13.5. Wczoraj w fabryce wyrobów bawełnianych Józef Babad (Krzywa na2) wybuchł na tle niehonorowania umowy zbiorowej ostry zatarg, który przyjął formę strajku okupacyjnego. 300 robotników nie opuszcza terenów fabrycznych.

W KONSTANTYNOWIE...,

ŁÓDŹ 13 maja. Wczoraj w godzinach popołudniowych w firmie Szyc w Konstantynowie (Lipowa 10) wybuchł zatarg na tle niehonorowania umowy zbiorowej, nie ubezpieczania robotników w Ubezpieczalni Społecznej.

W związku z tem odbyło się wczoraj na terenie fabryki zebranie robotników, w którem brał udział przedstawiciel Zw. Zaw. „Praca". Po omówieniu wytworzonej sytuacji robotnicy postanowili proklamować strajk okupacyjny i natychmiast po zebraniu wstrzymali się od pracy.

OŚWIADCZENIE PRZEDSTAWICIELA FIRMY.

ŁÓDŹ, 13 maja. Od soboty w fabryce pończoch „Trama" (Al. 1 Maja 14) trwa strajk okupacyjny w związku z niehonorowaniem umowy zbiorowej oraz zaleganiem wypłaty zarobków.

W dniu wczorajszym odbyła się w Inspekcji Pracy konferencja pod przewodnictwem inż. Pawłowskiego. Konferencja ta nie dała rezultatu, bowiem przedstawiciel firmy na żądanie robotników, by otrzymali choć zaliczki na zaległości, odpowiedział, że firma nie posiada pieniędzy i że nie może nawet w przybliżeniu określić terminu ewentualnej wypłaty.

Wobec tego konferencję przerwano, a insp. Pawłowski spisał protokół i przekazał sprawę referatowi karnemu.

Okupacja trwa w dalszym ciągu.

ZATARG W „PIERWSZEJ".

ŁÓDŹ 13 maja. W „Pierwszej" Polskiej Farbiarni i Wykończalni Jedwabiu w Rudzie Pabjanickiej wybuchł zatarg na tle: niewypłacania ustalonych dopłat do stawek, podziału pracy, urlopów i zapłaty za nieprzepracowane godziny, z którego to tytułu robotnicy roszczą pretensje w wysokości około 15 tys. zł.

Część z tych postulatów została uzgodniona, zaś sprawa urlopów i wyrównania pretensyj za nieprzepracowane godziny zostanie załatwiona na konferencji w poniedziałek. W konferencji tej brali udział w imieniu robotników przedstawiciele zw. zaw. „Praca" i klasowego.

STRAJK W RZEŹNI MIEJSKIEJ?

Łódź, 13 maja. — Łodzi grozi brak mięca. Fakt ten jest konsekwencją ustosunkowania się kierownictwa rzeźni miejskiej do akcji pracowników rzeźni na rzecz wstąpienia do Z. Z. Z.

Kierownictwo rzeźni, dowiedziawszy się o akcji tej, jednego z czynniejszych pod tym względem pracowników natychmiast zwolniło, wypłacając mu odszkodowanie w wysokości dwutygodniowych poborów. W związku z tem odbyło się wczoraj zebranie pracowników rzeźni, na którem postanowiono wystąpić w obronie poszkodowanego pracownika. Ponieważ interwencja u kierownictwa rzeźni i w Inspektoracie Pracy wczoraj nie odniosła skutku, dziś nastąpi interwencja u starosty grodzkiego, a ewentualnie w Urzędzie Wojewódzkim. Gdyby interwencje te nie odniosły skutku zostanie proklamowany strajk najprawdopodobniej już w ciągu dzisiejszej nocy.

Nowy gabinet w Hiszpanji.

MADRYT, 13.5. Nowy gabinet ukonstytuował się pod przewodnictwem premjera Castares Quiroga.

—:0:—

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29, funty angielskie po 26.34.

—:0:—

Ostatnia wędrówka Matki i Syna.

ZAKOŃCZENIE UROCZYSTOŚCI WILEŃSKICH.

WILNO, 13.5. Przeniesienie trumny z prochami Matki Marszałka i urny Syna do Mauzoleum na Rossie odbyło się ściśle według szczegółowego programu, podanego w Echu przed 2 dniami.

Po nabożeństwie w kościele św. Teresy, w którem wzięła udział Marszałkowa Piłsudska wraz z córkami i rodziną, Prezydent Rzplitej rząd i generalicja — urnę z Sercem Marszałka ponieśli dawni bojownicy z 1905 roku, a następnie oficerowie na barkach trumnę z prochami Jego Matki. Trumnę złożono na lawecie zaprzężonej w 6 koni.

O godz. 9,30 ulicami miasta ruszył olbrzymi kondukt w następującym porządku: Na czele kroczyły oddziały piechoty, dalej poczty sztandarowe wszystkich pułków W. P., poczet sztandarowy legjonistów, peowiaków, Zw. Strzeleckiego, oddziały wojskowe innych broni, dalej kompanja strzelców, oddział orląt i zuchów.

Następnie niesiono wieńce od rodziny, od Pana Prezydenta Rzplitej, rządu, generalnego inspektora armji, ministerstwa spr. wojsk., powstańców 1863 roku, uniwersytetu Stefana Batorego, miasta Wilna, oraz „hołdu matek".

Za trumną postępowały córki Marszałka Wanda — prowadzona przez generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego i Jagoda — prowadzona przez gen. Sosnkowskiego. Dalej kroczyła rodzina najbliższa Marszałka.

Za rodziną postępował p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Dalej kroczyli: p. premjer Marjan Zyndram-Kościałkowski oraz marszałkowie senatu — Prystor sejmu — Car, bezpośrednio za nimi członkowie rządu, b. premjerzy Walery Sławek, Jędrzejewicz. Kozłowski, podsekretarze stanu, senatorowie i posłowie, wyżsi urzędnicy państwowi generalicja, przedstawiciele najwyższych instytucyj naukowych oraz polskiej akademji literatury, prezydjum i delegaci rady miejskiej miasta Wilna, rektor i senat uniwersytetu Stefana Batorego w togach, przedstawiciele organizacyj wojskowych i cywilnych, przedstawiciele ziemi wileńskiej Polaków z zagranicy, korpus oficerski i delegaci młodzieży akademickiej.

Po przejściu głównej części konduktu z ulic, któremi kierował się kondukt przyłączają się do pochodu delegacje instytucyj i organizacyj z całej Polski.

W chwili, gdy kondukt żałobny przechodził obok kościołów i cerkwi rozległy się dźwięki dzwonów. Gdy pochód zbliżał się do Pl. Katedralnego sygnaliści na wieży katedralnej odegrali hejnał wileński. — Wzdłuż całej trasy zgromadzili się tłumnie nietylko mieszkańcy Wilna, ale i obywatele przybyli z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej.

Około godz. 11-ej przed cmentarz poczęli przybywać oficerowie niosący wieńce, które składano w mauzoleum po obu stronach drogi wiodącej do grobowca. W parę chwil później przed wejściem do mauzoleum zatrzymała się lektyka z sercem Marszałka oraz trumna z prochami matki Jego.

P. Marszałkowa z córkami weszły do mauzoleum. Lektykę ponieśli do grobowca delegaci ziemi wileńskiej a tuż za nią generałowie ponieśli na barkach trumnę z prochami matki. W tym momencie wojsko sprezentowało broń, rozległ się bicie werbli, poczty sztandarowe pochyliły sztandary. Generalicja zaciągnęła wartę.

Po krótkich modłach, odprawionych przez ks. arcybiskupa metropolitę Jałbrzykowskiego i ks. biskupa polowego wojsk polskich Gawlinę, złożono trumnę w kryptcie mauzoleum. Następnie p. Marszałkowa zdjęła z lektyki urnę z sercem Marszałka, którą podała stojącej w głębi krypty córce. Urna została złożona u stóp trumny z prochami matki Marszałka.

Po chwili w głębi krypty zasunięto wejście do grobowca olbrzymią płytą granitową. Rozległ się huk 101 wystrzałów z dział ustawionych na Górze Zamkowej. Orkiestra odegrała hymn państwowy, sztandary pochyliły się, zgromadzone oddziały wojska sprezentowały broń.

Z tą chwilą nastąpiło głębokie milczenie i ustał wszelki ruch. Jednocześnie dzwony w kościołach miasta oraz sygnały radjowe w całym kraju zapowiedziały trzyminutowe milczenie i powstrzymanie się od pracy w całej Polsce.

Orkiestra odegrała następnie pierwszą brygadę. Do mikrofonu zbliżył się P. Prezydent Rzplitej i wygłosił dłuższe przemówienie, które transmitowane było przez wszystkie rozgłośnie polskie.

W ŁODZI.

Łódź, 13 maja. — Dopełnieniem wczorajszych uroczystości żałobnych z racji pierwszej rocznicy zgonu Wodza Narodu — Marszałka Józefa Piłsudskiego była zbiórka na Placu Hallera. O godz. 8 wiecz. obok wojskowego boiska sportowego zgromadziły się olbrzymie tłumy. Wojsko, policja, straż ogniowa, sfederowane oddziały b. wojskowych, oddziały P. W., strzelcy, harcerze i t. d. ustawiły się w olbrzymim czworoboku, wokół specjalnie zbudowanego podjum, na którem umieszczone zostało popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Podjum to otoczone zostało lasem sztandarów organizacyjnych.

Wpobliżu podjum zajęli miejsca przedstawiciele władz z wojewodą Hauke - Nowakiem, wojska, Zarządu m. Łodzi z prezydentem inż. Głazkiem na czele i t. d. — Punktualnie o godz. 8.45 wieczorem przez zainstalowane na placu megafony rozległy się strzały armatnie z Wilna. Na ten apel w Łodzi odezwały się dzwony kościelne i syreny fabryczne. W momencie tym wojsko zapaliło

cztery olbrzymie znicze.

Strzeliły wgórę płomienie i cały Plac Hallera zalało żółtawe światło. Wojsko sprezentowało broń, ludność cywilna obnażyła głowy. W całem mieście zamarł ruch ponownie. Stanęły tramwaje, zatrzymali się również przechodnie, cząc pamięć zmarłego Wodza Narodu. O godz. 9 wiecz. syreny ucichły. Na dalszy ciąg uroczystości na Placu Hallera złożyły się: odczytanie wyjątków z pism Marszałka Józefa Piłsudskiego, odegranie hymnu narodowego oraz apel wieczorny wojska.

Przeszło godzinę trwał powrót oddziałów wojska, organizacyj i tłumów ludności m. Łodzi z Placu Hallera.

Zdarzenia i wypadki.

(—) Delegat Włoch baron Aloisi opuścił Genewę na znak protestu przeciwko dalszemu uznawaniu przez Ligę delegata abisyńskiego. Posiedzenie Rady Ligi zostało odroczone do dnia 15 czerwca. Do tego czasu sankcje będą utrzymane.

(—) Strajk tytoniowy w Salonikach został zlikwidowany.

(—) Olbrzymie chmury chrabąszczy nawiedziły południowo - zachodnie Niemcy niszcząc doszczętnie sady.

(—) W kołach politycznych rozeszły się pogłoski, że w najbliższym czasie b. premjer Moraczewski ma być powołany na komisarza robót publicznych.

(—) W Łowiczu nastąpiło wskutek złego nastawienia zwrotnicy zderzenie pociągu osobowego ze Skierniewic z pociągiem towarowym. Parowóz, cztery wagony towarowe i dwa wagony osobowe uległy zniszczeniu, kilka osób z obsługi zostało poranionych.

Zachmurzony Robert.

Stan pogody w Łodzi

Łódź, 13 maja. — Dziś o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta, 12 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 10 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 752,5 milimetra. Tendencja barometryczna — mały wzrost ciśnienia.

Wiatry północne i północno - zachodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego chmurno o przejściowem przejaśnieniu. Pogoda zmienna. Możliwość opadów.

BAS JĘKNĄŁ...

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 13 maja. — Wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem na ul. Wolborskiej spadł z wozu i odniósł złamanie biodra 54-letni Piotr Kowalczyk, robotnik, zamieszkały w Widawie, powiatu łaskiego. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł poszkodowanego do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

— Na Placu Kościelnym znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, dającego słabe oznaki życia. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zatrucie denaturatem i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieznajomego, którym okazał się 48-letni Władysław Banasiak, niewiadomego miejsca zamieszkania, do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Banasiak, nałogowy alkoholik, już po raz trzeci w bieżącym miesiącu uległ zatruciu denaturatem. Stan groźny.

— W bramie przy ul. Piotrkowskiej 79 został pobity przez nieznanych sprawców Szaja Bas, ekspedjent, zamieszkały w tym że domu. Poszkodowanemu, który odniósł okaleczenia głowy udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— Na ul. Limanowskiego usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 27-letnia Ruchla Sztein, niewiadomego miejsca zamieszkania. Przewieziono ją do szpitala.

—oOo—

ŻYCIE PABJANIC.

Ku czci Wodza Narodu.

W dniu wczorajszym Pabjanice niezwykle uroczyście obchodziły pierwszą rocznicę zgonu Wodza Narodu.

Stosownie do wyznaczonego programu, w godzinach rannych przez ulice miasta udekorowane żałobnemi chorągwiami przemaszerowały delegacje organizacyj PW Zw. Legjonistów, b. Ochotników Armji Polskiej we Francji i in. pod pomnik Niepodległości, gdzie po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Mateusza odbyła się defilada. Punktualnie o godz. 13 syreny fabryczne i dzwony kościelne oznajmiły trzyminutową ciszę, podczas której całe miasto oddało hołd pamięci Zmarełgo Wodza. W godzinach wieczornych w sali Miejskiego Kina Oświatowego przy ul. Gdańskiej odbyła się Akademja żałobna. Z żałobnie udekorowanej sceny z popiersiem Marszałka wśród zieleni, przemówili do zebranej licznie publiczności niewidzialni recytatorzy, recytujący wzniosłe myśli wyjęte z dzieł Marszałka. Po przemówieniach okolicznościowych kilka poważnych utworów muzycznych wykonał kwartet p. Morgensztena.

Cały obchód publiczny oraz akademja sprawiły na mieszkańcach miasta niezatarte wrażenie, wywołując niezwykle podniosły nastrój, pełen powagi i skupienia.

Z TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Towarzystwo Krajoznawcze w Pabjanicach, borykające się dotychczas z dużemi trudnościami lokalnemi, z chwilą wynajęcia własnego lokalu weszło na nowe tory pracy organizacyjnej. Lokal ten mieści się przy ul. św. Jana 1, gdzie znajdą pomieszczenie zbiory muzealne towarzystwa. Dla nadania działalności właściwego kierunku powołane zostały do życia sekcje: muzealna, wycieczkowa, fotograficzna, Kół Młodzieży, krajoznawcza. Nowowybrany na niedawno odbytem walnem zebraniu członków towarzystwa zarząd ukonstytuował się następująco: prezes dr. Witold Eichler wiceprezesi prezydent miasta Bolesław Futyma i dr. L. K. Pawłowski, sekretarz p. J. Malinowski, skarbnik p. Paweł Wendt gospodarz p. W. Chodkowska, kustosz i kierownik sekcji muzealnej prof. H. Salska kier. sekcji wycieczkowej p. J. Frankowski kier. sekcji fotograficznej p. Fr. Marszał. Lokal Towarzystwa otwarty jest stale w środy i soboty od godz. 18 do 20.

PABJANICKI PORADNIK KINOWY.

Od środy miejskie kina wyświetlają następujące ciekawe filmy: (w środę w godzinach popołudniowych)

„Oświatowe" — Mały pułkownik z Shirley Temple ul. Gdańska.

„Nowości" Sekrety marynarki wojennej oraz Stworzona do całowania. ul. Kościuszki 14.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ

W dniu dzisiejszym o godz. 19.30 w sali kina „Nowości" odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej m. Pabjanic. Porządek dzienny przewiduje cały szereg spraw ważnych dla miasta.

—oOo—

ŻYCIE ZGIERZA.

W pierwszą rocznicę śmierci Marszałka...

Dzień wczorajszy upłynął pod wrażeniem pogrzebu serca Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz pierwszej rocznicy, Jego śmierci Uroczystości zaczęły się od żałobnych nabożeństw w świątyniach wszystkich wyznań.

W kościele katolickim nabożeństwo odbyło się o godz. 10 rano celebrowane przez ks. prałata Jana Cesarza. Mimo dnia roboczego kościół wypełniony był po brzegi. Dziatwa szkół powszechnych i średnich hufce szkolne PW i PW kolejowego, oddział strzelecki, drużyny harcerskie męskie i żeńskie oddziały Czerwonego Krzyża oraz LOPP przedefilowały przed popiersiem Marszałka, poczem nastąpiła 3 minutowa cisza.

W całem mieście wszystkie warsztaty pracy zostały zatrzymane a ruch uliczny zamarł zupełnie, przechodnie z odkrytemi głowami na baczność przenieśli się myślą do stóp Jego Matki, gdzie spoczęło serce największego z Synów

Wieczorem o około godziny 8-ej na miasto wyległy nieprzebrane rzesze obywateli w oczekiwaniu dalszych uroczystości. Około godz. 8.15 z dziedzińca Gimnazjum Państwowego wyłonił się olbrzymi pochód który rozwinął się na całej długości ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego Otwierały go hufiec PW, drużyny strzeleckie i harcerskie, Związek Rezerwistów, POW, Związek byłych Ochotników A. P., koła PCK i LOPP, pracownicy Przemysłu Chemicznego itd. Pochód zamykały oddziały starsze wszystkich szkół powszechnych w Zgierzu. Pochód kilkakrotnie przy głuchym warkocie werbla opasał pomnik Marszaka. I znowu na głos dzwonów kościelnych i gwizd syren wszystko zamarło w bezruchu.

Wyjątki z pism Jego odczytane przy świetle pochodni oraz hymn narodowy dopełniły uroczystości, w której udział wzięło niezliczone rzesze obywateli (około 15000 osób).

CZYN HUMANITARNY

funkcjonarjuszy komisarjatu Policji Państ. Funkcjonarjusze Policji Państwowej na terenie komisarjatu zgierskiego mimo niskich uposażeń opodatkowali się dobrowolnie dla zebrania funduszów na stałe dożywianie dzieci najbiedniejszych. Obecnie korzysta 5 dzieci, które dostają obiady w kuchni opieki społecznej, koszt pokrywa Policja.

KINO „APOLLO"

wyświetla obecnie najlepszy film Harolda Lloyda „Koci Pazur"

—OO—

NA ZAKOŃCZENIE WYKŁADÓW...

Staraniem kierownictwa Społ. Uniwersytetu Powsz. w Łodzi odbyło się w dniu 9 maja w auli Gimnazjum Miejskiego zakończenie wykładów uroczystą akademją na całość której złożyły się: zagajenie kierownika SMP. p. Mrówczyńskiego, odczyt p. mgr. E. Szuberta „o możliwościach nowej cywilizacji", kilka okolicznościowych przemówień oraz część artystyczno - muzyczna. Chór złożony ze słuchaczów kursu odśpiewał pod batutą prof. E. Zielkiego hymn „Oto staje nas wolna gromada". Skolei usłyszeli zebrani dwie miłe piosenki w wykonaniu p. Stefańskiej D. Wolfówna wykonała efektowny taniec przy dźwiękach Szopenowskiego walca. Na uwagę zasługują również utwory skrzypcowe w subtelnem wykonaniu p. M. Lukasówny z towarzyszeniem fortepianu. Niezapomniane wrażenie wywarła na słuchaczach piękna deklamacja „Koncert Jankiela" wykonana przez p. Grochocińską na tle misternej ilustracji muzycznej p. Budzynowskiej. Spośród numerów fortepianowych odegranych przez pt. Budzynowską na specjalne wyróżnienie zasługują koncert G-moll Mendelsohna oraz etiuda Szopena A-moll odegrane z brawurową techniką a przy tem oryginalną interpretacją utworów. Nic dziwnego, że burza niemilknących oklasków towarzysząca temu numerowi była wyrazem szczerego zachwytu.

Całość wypadła nader ujmująco, to też należą się kierownictwu wyrazy prawdziwego uznania.

Uczestnik.

Koniec młodzieńczej beztroski.

Książę Freddy - królem

Bezlitosna surowość dworskiego ceremonjału.

Londyn w maju.

Zupełnie nagle stał się ten książę z bajki—marzenie wszystkich dziewcząt londyńskich — władcą najstarszego królestwa na świecie. Przed paru dniami czekał on jeszcze na jakimś przystanku autobus. Wsiedliśmy razem i razem zmieszaliśmy się z tłumem robotnic. Gdyby nie nosił fezu, nikt by na niego nie zwrócił uwagi. Zapłacił, jak każdy inny, swego penny za bilet. Robotnice nazywały go „książę Freddy" i kiwały mu przyjaźnie i kokieteryjnie głowami. Było to przed 10 dniami.

„Jego Królewska Mość, król Egiptu, każe prosić" — usłyszałem Służący otwiera drzwi salonu w Kenry House, willi w Kingston Hill, gdzie cieszący się życiem młodzieniec spędzał swe najszczęśliwsze dnie. Adjutant prowadzi nas do bibljoteki Jego Królewskiej Mości. Ceremonjał wizyty jest

sztywny i poważny

Niedawno jeszcze było tu wesoło i miło. „Książę Freddy" otwierał dawniej sam te drzwi— dziś stoi przy nich dwóch detektywów. Nagle stało się tu tak chłodno i ciemno, jak w olbrzymim zamku, o nie kończących się korytarzach i wysokich kolumnach.

Czy młody faraon ma te same myśli? Czy w tej chwili odczuwa także jak przykra, jak krępująca jest jego nagła zmiana?

„Mój ojciec był wielkim królem" mówi po cichu i powoli. „Zrobił nieskończenie wiele. Cały świat wiele mu zawdzięcza, nie tylko Egipt".

Znów pauza; jakby zimny wiatr przeleciał przez pokój. Król patrzy się w okno. Czerwone dachy i zielony plac cricketowy. Często gościł tam „książę Freddy". Tam widać też drzewa parku, gdzie uczył się jeździć konno. Jego Królewska Mość Faruk I, egipski, nigdy już nie będzie mógł się tak swobodnie i wesoło poświęcać zabawom i sportom.

Wzrok jego wraca zza okna i spoczywa teraz na gościach, przepełniony smutkiem. Uśmiech króla wyraża rezygnację. Żegnajcie dni młodości!

Młody król mówi w sposób obrazowy; mówi o swej ojczyźnie jako o „płaczu świata"; chodzi mu tu o bogate, egipskie plantacje bawełniane, o bawełnę, która ubiera cały świat. Orjentuje się świetnie w gospodarczych i politycznych sprawach Egiptu. Interesuje się żywo nowoczesną historją i przeczytał długi szereg poważnych dzieł naukowych.

W rozmowie o niedołężności człowieka w walce z siłami przyrody, powiedział raz, że „człowiek dlatego właśnie pozostaje najpotężniejszym objawem natury, że wpierw musiał się nauczyć kierować samym sobą, nim możliwem było iść dalej myślami".

„Wojna jest okrutna i nierozsądna" — oświadczył król— ‚ale— nieunikniona. Wojna też nigdy nie będzie w stanie wyniszczyć ludzkości, jak niektórzy sądzą. Tak jak pożar nigdy nie wysuszy Nilu".

Gdy król Faruk sam ujmie ster rządów, będzie pierwszym demokratycznym władcą Egiptu.

Jest także kosmopolitą pod pewnemi względami, ma duże zrozumienie dla międzynarodowej wymiany kulturalnej i napewno dbać będzie o to, by dwór w Kairze stał się duchowem centrum zachodnio-wschodniej kultury, która powinna jednocześnie decydować o politycznem przeznaczeniu Egiptu.

Śmierć króla Fuada rozwiązała ręce nacjonalistom. Pertraktacje z Anglją będą trudniejsze, niż dotychczas; zabrakło władcy, któryby umiał **łagodzić sprzeczności.**

Król Faruk I jest jeszcze tylko figurantem. Za rok może już być despotą, godnym tradycji władców Nilu. Dziś jego sympatje angielskie ledwo się zaznaczają. Za rok staną się one może fundamentem hegemonji brytyjskiej w Afryce.

Król Faruk I wie dobrze jakie są jego możliwości i jego zadania i sprawy te z pewnością poruszane były podczas jego rozmowy z królem Edwardem VIII. Ma tylko szesnaście lat, ale jest daleko dojrzalszy i mądrzejszy, niż jego europejscy rówieśnicy. Słońce południa kazało mu

szybciej dojrzeć,

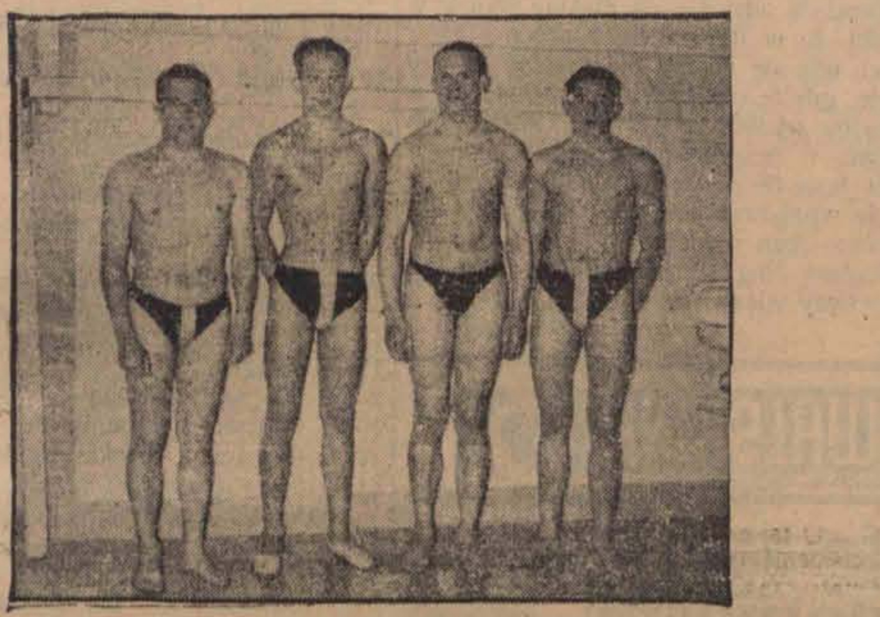
uczyniło go starszym.

„Europejczycy są wszyscy tak młodzi. Chciałbym też móc takim pozostać". Tak powiedział „książę Freddy" przed paru dniami.

Dziś król Egiptu nie ma już takich życzeń. Los wepchnął tego szesnastoletniego chłopca w sam środek wielkiej sceny polityki światowej i dał mu na niej jedną z ról głównych. Czy zagra ją dobrze? Czy posłucha właściwego suflera?

O tem myśli dziś król Faruk I. **P. W.**

ZWYCIĘSKA DRUŻYNA



Drużyna pływacka warszawskiego AZS odniosła w Berlinie zwycięstwo nad drużyną tamtejszego uniwersytetu w pływaniu klasycznem 4×200 mtr.

EGZEKUCJA W KLATCE

Twarde życie lwa.

Na przedmieściu Paryża, w pobliżu Vincennes, dawał codziennie przedstawienia wieczorne cyrk, połączony z wielką menażerją. Ozdobą tej menażerji był wspaniały lew „Choura", wychowany od maleńkości w klatce. Lew stał się jednak od pewnego czasu bardzo

niespokojny i niebezpieczny.

Przed kilku tygodniami zranił nawet właściciela cyrku, Jouviano, który tresował lwa w klatce w obecności znanej artystki filmowej Csiny Manes.

Onegdaj wieczorem przed samem przedstawieniem, kuzyn właściciela cyrku, 26-letni Karol Hulin postanowił wejść do klatki „Choury". Właściciel cyrku przestrzegał go, ażeby nie wchodził sam, ale Hullin nie usłuchał go. Pod klatką stał kilkunastoletni pomocnik Hulina i przypatrywał się, jak Hulin będzie

ujarzmiał lwa.

Lew był początkowo spokojny i słuchał Hullina. Ale w pewnej chwili, gdy Hullin odwrócił na chwilę oczy i chciał przemówić do swego pomocnika, — lew rzucił się błyskawicznie na swego pogromcę, powalił go na ziemieę i chwycił za gardło. Wtedy przerażony pomocnik zaalarmował służbę. Nadbiegł ktoś z rewolwerem, ale rewolwer zaciął się i nie wypalił. Tymczasem lew zaczął rozszarpywać pazurami Hullina, który napróżno bronił się rozpaczliwie. W tym momencie nadbiegł pewien sierżant, wpadł do klatki z rewolwerem i oddał do lwa strzał, raniąc go w oko Wtedy dopiero lew puścił swoją ofiarę. Ale było już zapóźno. Pogromca rozszarpany pazurami, ze złamanym kręgosłupem,

leżał martwy.

W kilka godzin później dokonano egzekucji na lwie, który siedział w klatce, zalany krwią, ściekającą ze zranionego oka. Podsunięto mu jadło ze strychniną, ale lew poczuł truciznę i odsunął łapą jadło. Wobec tego właściciel cyrku, uzbrojony w dwa rewolwery, rozpoczął strzelaninę. Trwała ona całą godzinę. Lew, trafiony 5 kulami żył jeszcze, rzucając sie wściekle po całej klatce. Musiano go schwytać na lasso i skrępować i dopiero 5-ciu dalszemi strzałami rewolwerowemi położono kres jego twardemu życiu.

ZGON ZAWOALOWANEJ DAMY.

EKSCENTRYCZNA AMERYKANKA.

W Ameryce nie brak ludzi ekscentrycznych. Różne są jednak rodzaje tej ekscentryczności: jednym chodzi o reklamę, drugim o imponowanie osobom, trzecim poprostu o business.

Bywają jednakże i tacy, których ekscentryczność jest z gatunku serjo, którzy wkładają w to, co czynią, sens życiowy. Do tego rzadkiego coprawda, bo tragicznego typu osób należała widocznie miss Kite, która odebrała sobie niedawno życie w swej pięknej posiadłości nad brzegiem Oceanu Spokojnego w słonecznej Kalifornji.

Miss Kite nie brak było nic z tego, co może uczynić życie

ponętnem i miłem.

Mając lat dwadzieścia, po ukończeniu akademji w Chicago, odziedziczyła duży majątek, co pozwoliło jej żyć według gustów i upodobań. A były te gusty miss Kite wcale oryginalne. Nienawidziła ona hałasu wrzawy, ludzi i to do tego stopnia, iż komunikowała się np. z architektem, który budował jej wilę, tylko listownie albo telefodował jej willę, tylko listownie albo ktokolwiek oglądał jej oblicze, chodziła zawsze osłonięta białym welonem. Nikt nie widział jej inaczej, ani służba, ani znajomi. Miss Kite nie przyjmowała, nikogo, unikała ludzi, zapełniła natomiast swoją willę kotami, które były jej ulubieńcami.

W ten sposób spędziła samotną, wiecznie zawoalowana dama 27 lat w zupełnem odosobnieniu. I nagle, z niewiadomego powodu odebrała sobie życie. W testamencie zastrzegła wyraźnie, aby twarz jej nawet po śmierci była okryta welonem, tak, aby nikt nie mógł zaspokoić swej ciekawości. Zgon miss Kite i jej tryb życia wzbudziły sensację w Ameryce, a na pogrzeb zjechały się tłumy reporterów i fotografów. Doznali jednak wszyscy rozczarowania, albowiem zwłoki samobójczyni zostały spalone w krematorjum, a prochy rozwiane w ogrodzie, jak sobie tego życzyła.

HELENA LIPKOWSKA

WIELKI LOS

2

POWIEŚĆ

Niecierpliwie poruszyła głową, jakby chcąc odpędzić zbędne spóźnione utyskiwania. Ostatecznie zna jeszcze kilka starszych koleżanek w biurze i to takich, które już żadnych pretensyj nie mają, czekając spokojnie na przeniesienie w stan spoczynku. Tylko, że ona pracuje tu dopiero od dziesięciu lat i emerytury nie dostanie. Machinalnie podeszła znowu do lustra: ostatecznie figury może jej pozazdrościć niejedna jeszcze młoda dziewczyna, zmarszczek nie ma i nie zatraciła typu, który zawsze kazał porównywać ją do Egipcjanki. Trzeba pomyśleć tylko o urlopie i kuracji, słowem podreperować siły, w każdym razie musi doczekać chwili, kiedy jej chłopiec kochany, jej Jureczek, zostanie oficerem.

Zabrzmiał jej w uszach tak słodki dla niej chłopięcy głos. Trzeba wziąć się w łapy, myśleć o czem innem, chociażby o paczce dla Jurka, który za tydzień wraca do podchorążówki.

Z otwartego naprzeciwko okna dobiegł ją głos nieuczony, ale młody i czysty:

— Rosła kalina liściem szerokim...

Co to jest, ach, co to jest? — Jakaś dawno zapomniana przedziwnie słodka, a jednocześnie bolesna tęsknota targnęła nią jak wicher przydrożną wątłą rośliną. I oto ujrzała ukośnie kładące się promienie zachodzącego słońca na trawniku przed domem i do złudzenia wyraźnie poczuła zapach nikotiany, kiedy wracając na podwieczorek słuchała płynącej przez otwarte okna domu ulubionej piosenki Irenki, śpiewanej przez nią.

Radość, że życie jest aż tak piękne i zda się nie kończące się nigdy, rozpierała jej piersi, ale wnet poczuła szarpiący ból, że to wszystko minęło i była zdumiona, że kiedyś tak czuć mogła. [illegible] siedziała z nisko opuszcz[illegible]

Zapukano do drzwi. Do pokoju weszła wysoka, bardzo szczupła blondynka w granatowym jedwabnym płaszczyku. Kapelusz naciśnięty na lewe ucho pozostawiał swobodę falom złotorudych włosów, które wraz z barwą dużych zielonych oczu nadawały twarzy jej uderzająco oryginalną cechę.

— Panno Niko — mówiła witając się — kapelusz, płaszcz! Tylko prędzej, bo na dole czeka Stefan z autem!

— Moi drodzy, strasznie wam wdzięczna jestem, ale jedźcie sami, czuję się jakoś dziwnie zmęczona, a pozatem muszę przygotować coś niecoś dla Jurka i wpaść do niego — próbowała wykręcić się z bladym uśmiechem Weronika.

— Ani o tem słyszeć nie chcę. Proszę się ubierać, angielska sobota została nam daną nie poto, by dusić się w czterech murach. A z siostrzeńcem zdąży pani zobaczyć się dziś i jutro. Gdzie jest płaszcz? — mówiąc to otworzyła szafę i wyjąwszy płaszcz narzuciła go na ramiona Weroniki.

Przed bramą w dużej Hispano - Suizie przy kierownicy czekał młody mężczyzna o gładko zaczesanych z czoła kruczolśniących włosach. W spojrzeniu jego wesołych szarych oczu i miękkim zarysie warg było coś, co od pierwszego wejrzenia wzbudzało sympatię i zaufanie.

Wychylił się nieco z samochodu, by ucałować rękę Weroniki i zawołał z lekko cudzoziemskim akcentem:

— Pyszną myśl miała Marta, by porwać ciocię Nikę! Prędko, moje kochane kobietki, siadajcie, będę musiał wyciągnąć sto na godzinę, by na czas zdążyć do Brzozowa.

Weronika błagalnie złożyła ręce:

— Panie Stefanie kochany, w takim razie jedźcie sami

Marta, otulając nogi Weroniki pledem, zaśmiała się:

— Czy pani nie zna Stefana? Będzie wlókł się jak żółw, żeby pani dogodzić, ale straszyć musi.

Hispano - Suiza sunęła bezszelestnie ulicami miasta, które w to południe majowe przybrało wygląd świąteczny. Chodniki roiły się od ludzi jasno ubranych. Na rogach ulic przekupki kusiły przechodniów kiściami bzu, naręczami narcyzów, pękami konwalij i innego wiosennego kwiecia. Mijali wciąż samochody i autobusy pełne wycieczkowiczów.

Gdy po piętnastu minutach znaleźli sie na świetnej, asfaltowanej szosie, biegnącej równą wstęgą przed nimi, Stefan zwiększył szybkość.

Weronika, zapomniawszy o strachu, z rozkoszą poddała twarz pędowi powietrza i czuła jak nerwy jej odprężają się. — Z wdzięcznością spojrzała na Martę i w milczeniu uścisnęła jej dłoń.

— I cóż żałuje pani, że dała się namówić? — zapytała Marta.

— Och, nie! tylko zawsze zadaję sobie pytanie, dlaczego jesteście dla mnie tacy dobrzy?

— Bo kochamy panią.

W uśmiechu Marty kryło się tyle ciepłego wdzięku, że Weronika poczuła, jak jej serce taje. — O Boże! — pomyślała — jaki ten Stefan szczęściarz. — Ile razy patrzyła na Martę, tyle razy jako estetka doznawała wzruszenia, stwierdzając, że wszystko w tej młodej dziewczynie — twarz, ruchy, głos — było jedną harmonją.

Marta położyła dłoń na ręku Weroniki i, pochylając się ku niej, rzekła:

— Panno Niko, pani pierwszej mówię o tem: dziś naznaczyliśmy ze Stefanem datę naszego ślubu.

— Nie może być! Nareszcie! A na kiedy?

— Na dwudziesty sierpnia.

— Co tam o sierpniu mówicie? — zapytał Stefan, odwracając nieco głowę w ich stronę — czy nie o wielkim ewenemencie? Cóż na to ciocia Nika, czy nie cieszy się, że po tylu latach Marta zdecydowała się porzucić swą rolę dręczycielki?

— Cieszę się, strasznie się cieszę, drodzy moi!

Wjeżdżali właśnie do brzozowego lasku, którego jasna zieleń na tle pogodnego nieba miała coś wzruszającego w swej przedziwnej delikatności. Powietrze przepojone było balsamiczną wonią młodych listków i mnóstwa roślin kryjących się w trawie, pomieszaną z zapachem wilgotnej ziemi. Nad autem unosił się rój muszek, to ginących w błękicie nieba, to opuszczających się ku nim.

— A jednak dobre jest życie — pomyślała Weronika. I jakby wtórując jej myślom Stefan odezwał się:

— Dziś stanowczo dobry dzień dla mnie — i zwolniwszy biegu ciągnął: — Towarzystwo nasze podpisało umowę na budowę sanatorjum, kasyna i stacji w Brzozowie, dokąd właśnie jedziemy, a budowę tę mnie powierzono, więc muszę obejrzeć tereny.

Hispano - Suiza sunęła tak cicho, że uszu ich dobiegł rechot żab, napełniających powietrze radosnym wiosennym pogwarem i po chwili ujrzeli duży staw, po którego przeciwnej stronie na pochyłości widniała wieś z górującą wśród dachów dzwonnicą kościoła. Był to Brzozów.

Zatrzymali się przed gminą. Wieś zdawało się wymarła, gdyż przed jutrzejszą niedzielą wszystko co żyło śpieszyło zakończyć wiosenne roboty w polu i w ogrodzie. Powitały ich tylko dwie białe kury, poważnie dziobiące coś przed samochodem i wielki żółty kogut, przed brutalnemi zalotami którego co chwila pokornie przysiadały. W parę minut potem dopiero z sąsiadującej z urzędem gminnym chaty wyszedł chłopak o konopiastej czuprynie i zawzięcie dłubiąc w zadartym nosie, gapił się na gości z miasta.

— Młodzieńcze — zawołał Stefan — poprośno tutaj pana wójta.

Chłopak po chwili wahania, ociągając się ruszył przed siebie a Stefan zwrócił się do swych towarzyszek:

— Skorzystajcie, moje panie, z tych paru chwil, kiedy oglądać będę z wójtem tereny pod budowę i użyjcie przechadzki.

Weronika z Martą skierowały się do stawu. W cieniu płaczących wierzb, których zielone warkocze wdzięcznie zwieszały się ku wodzie, usiadły na urwistym brzegu i w milczeniu spoglądały na skrzącą tysiącami skier drobno pomarszczoną wodę. Raz po raz błyskawicznym ruchem, srebrząc się w słońcu, wyskakiwały wgórę małe rybki

Marta zdjęła kapelusz i położywszy głowę na kolanach Weroniki, która pieszczotliwie gładziła jej włosy, mówiła:

— Pierwszy to raz od tylu, tylu lat chcę i mogę mówić o sobie. Sama nie rozumiem, jak mi sił starczyło te długie trzy lata czekać, a jednak, gdyby nie ta szczęśliwa propozycja Żanetki przystąpienia z nią do spółki, prawdopodobnie wypadłoby mi dziś wyrzec się szczęścia osobistego.

Usiadła i zerwawszy trawkę włożyła ją do ust w zamyśleniu patrząc przed siebie. — Zastawiłam kolczyki, które mi po mamie zostały, sprzedałam bransoletkę i dało mi to możność przystąpienia do spółki. Dochody miesięczne, mam nadzieję, będą znacznie przewyższały moją dotychczasową pensję, co mi pozwoli opłacić komorne ciotek i pokryć inne wydatki. Bo czy pani zdaje sobie sprawę, że nie każdy może poszczycić się takim posagiem jak ja: trzy bezradne, biedne jak myszy kościelne staruszeczki ciotki na utrzymaniu, czy pani rozumie, co to znaczy? Wszak musiałyby z nami mieszkać, a wiedziałam, że wcześniej czy później to zaciąży Stefanowi.

— Ale przecież Stefan musiał nieraz proponować ci, że ciężarem tym chętnie się z tobą podzieli, byle być razem?

— Ach tak, ma się rozumieć, on taki zacny, kochany, ale nie mógł wiedzieć, do jakiego stopnia moje drogie ciocie potrafią być nieznośne i jak nieraz zakłócałyby harmonję naszego pożycia już na samym początku.

Umilkła znowu i w ciszy, jaka je otaczała, wyraźnie słyszało się głosy pracujących w polu, porykiwanie bydła i szczekanie psów. Zdaleka dolatywały pojedyńcze oderwane rzewne tony fujarki. Czas niepostrzeżenie płynął.

Promienie słońca ukośnie kładły się na wodzie. Marta spojrzała na zegarek. — Ach, już szósta, a przecież jesteśmy proszeni na ósmą na brydża do Drewnowskich.

— Napewno przyjdziesz? — pytała Weronika w drodze powrotnej do wsi.

— Prawdopodobnie, mogę tylko trochę się spóźnić, wszak nie gram.

Zdaleka Stefan, stojąc przy samochodzie, dawał im znaki, by pośpieszały.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku w ersach

W sali konferencyjnej BGK dyr. TOR-u p. Strzelecki na zaproszenie Zw. Przyjaciół Wielkiej Warszawy wygłosił odczyt o projekcie nowego ustroju stolicy, Mówca przytoczył wszystkie szczegóły, podkreślając przytem, że jest sam zwolennikiem idei województwa stołecznego i wojewódzkiego związku samorządowego. W dyskusji zabierali głos działacze samorządowi i radni miejscy, wyrażając naogół opinje, że projekt zmiany ustroju stolicy nie może być uznany za aktualny w tej chwili. Na ten temat obradowano w zw. zaw. pracowników samorządowych Referat wygłosił dyrektor związku miast polskich, p. Porowski, poczem zabrał głos pos. Krukowski, który uzupełnił wywody referenta Nad referatem wywiązała się dyskusja, w której działacze zawodowi pracowników samorządowych podkreślili niebezpieczeństwo ścisłego związania organizacyjnego stolicy z regjonem, co miałoby niewątpliwie ujemny wpływ na stan finansowy miasta. Pozatem zaznaczono, że wprowadzenie w życie projektu — zbiurokratyzowałoby zarząd stolicy i byłoby ostatecznem przekreśleniem samorządu

* * *

W marcu uległo likwidacji w stolicy 20 przedsiębiorstw handlowych, zatrudniających około 100 pracowników. Jednocześnie zgłoszono 388 nowych przedsiębiorstw z których większość stanową sklepy spożywcze i restauracje.

Akcja dożywiania dzieci szkół powszechnych będzie utrzymana dalej w maju r. b. Fundusze na ten cel będą uzyskane przez radę szkolną w zarządzie miasta, ministerstwie opieki społecznej i funduszu pracy.

* * *

W roku bieżącym przypada 400 lat od chwili gdy w Grójcu koło Warszawy urodził się słynny kaznodzieja z II połowy 16 wieku, ks. Piotr Skarga Pawęski. Uroczystości związane z jubileuszem odbędą się dnia 7 czerwca rb.

K rateczki.

MASŁO BENDARY

Z WOZU POD PAZUCHĘ.

Czytelnik Z E. porusza bardzo istotną i rzeczywiście nadającą się do krateczek sprawę naszej biurokracji, a zwłaszcza biurokratów, którzy z woli przypadku, czy łaski wujów — protektorów „piastują" stanowiska, do których nie dorośli.

Ale oddajmy głos panu Z. E.:

„Szanowny Panie Redaktorze. Czytając pańskie krateczki zauważyłem, że Szanowny Pan interesuje się wszelkiemi dziedzinami życia. Nie znalazłem tylko w krateczkach tak znanej i pospolitej biurokracji oraz jej różnych odmian, których jest tak wiele.

Otóż przesyłam Panu pewien rodzaj „kwiatuszka" który wyrósł na biurokracji. Jest to nader ciekawy okaz, niech go Pan skrupulatnie obejrzy pod mikroskopem (podając spostrzeżenia czytelnikom krateczek) i następnie proszę go wsadzić „za krateczki".

Ja, jako człowiek biedny jestem zmuszony do korzystania z pomocy społeczeństwa za pośrednictwem różnych urzędów.

Wszystkoby było pięknie, gdyby nie nasi znani wszędzie z grzeczności „wyżsi urzędnicy". Że są wysocy, to niema wątpliwości, można bowiem osądzić ich wysokość po tem, jak trudno się do nich dostać, gdyż na przeszkodzie stoją: portjer, dwóch woźnych, godziny przyjęć (wyjątek żony i znajomi) kilku niższych urzędników i wreszcie sam „Pan Szef"

Po pokonaniu tych przeszkód staję przed obliczem „Pana Szefa" Na oku posiada binokle (otrzymane od wuja wraz z posadą) „Pan Szef" zadaje mi pytania, w przerwie między pytaniami Panu Szefowi odbija się śniadanko (zwraca się do mnie w trzeciej osobie) Po wyłuszczeniu mojej prośby pada odpowiedź, która co mówi o pochodzeniu o pochodzeniu „Pana Szefa" nima (dosłownie) próbuję protestować i przemówić do sumienia, na to Pan Szef: „czy mam wylać stąd? "Przypomniało mi się, że jestem na drugiem piętrze, więc umknąłem Co innego miałem robić?

Przyleciałem do domu i wszystko Panu opisuję bo któż mnie wysłucha i dobrze poradzi Liczę na Szanownego Pana. Z poważaniem Z. E".

Drogi czytelniku, o biurokracji, a raczej o osobnikach zajmujących w niej wysokie stanowiska niewiadomo dlaczego, pisałem wielokrotnie. Nie łudźmy się, że zbawimy świat.

Dlatego też rada, którą mogę Panu udzielić, jest szablonowa i pozbawiona wszelkiej realnej wartości (zdaję sobie z tego doskonale sprawę) czekać. A pozatem należy dowiedzieć się, czy ów „szef" nie posiada nad sobą jeszcze jakiegoś rozsądnego, przełożonego i udać się do niego ze swą sprawą Zawsze lepiej załatwiać sprawę z głową, gdyż mniejszy urzędniczek i czem głupszy tem większego dostojnika udaje. Faktem jest naprzykład, że w Warszawie znacznie łatwiej jest dostać się do ministra, niż na prowincji do jakiegoś referenta

MANEWR.

Władysław Bendara nie posiada stałego miejsca zamieszkania Ot, dzisiaj śpi tu jutro tam, obecnie zresztą posiada właściwie stałe miejsce zamieszkania: więzienie. Wypadło mu to nieco niefortunnie, gdyż akurat na letnią porę, kiedy z przespaniem się nie ma takiego kłopotu Powody unieszkodliwienia Władzia na sezon wiosenny i letni są następujące:

Bendara udał się na Zielony Rynek w nadziei, że w tłoku sprzedających i kupujących uda się i jemu coś zarobić Rzeczywiście, gdyby nie spostrzegawczość ludzka byłby zarobił. Mianowicie korzystając z tłoku, w pewnym momencie ściągnął z wozu Jana Osińskiego dwie osełki masła. Już je wpakował pod marynarkę gdy zauważono jego manewr.

Dalszy ciąg tej historji jest banalny: 6 miesięcy więzienia.

Jerzy Krzecki.

Gdy dzieci bawią się zapałkami...

Ogień strawił 10 domostw.

Z Kołomyi donoszą:

O godzinie 23-ej wybuchł gwałtowny pożar w Kołomyi na przedmieściu Marjówka. Pożar spostrzegł strażnik z wieży ratuszowej i natychmiast zaalarmował — straż pożarną, która udała się trzema samochodami strażackiemi na Marjówkę. Ponieważ przedmieście to niemal w całości składa się z domów budowanych z drzewa, niebezpieczeństwo było bardzo groźne. W chwili, gdy straż pożarna znalazła się na miejscu

płonęło już 8 domów

Na nieszczęście wiatr miał bardzo niekorzystny dla akcji ratunkowej kierunek. Ponieważ w pewnem miejscu domy płonęły po dwóch stronach bardzo wąskiej ulicy, straż pożarna musiała się przebijać przez morze płomieni Po dwóch godzinach okazało się, że wszystkie studnie przedmieścia są wyczerpane Wobec tego, w dalszym ciągu gaszono wodą, którą sprowadzano samochodami i beczkowozami konnemi z miasta Po 7-miu godzinach ogień ugaszono Spłonęło 10 domostw wraz z całym inwentarzem. Pożar podobno wywołały dzieci, które bawiły się zapałkami w czasie nieobecności domowników.

BIWAK POD RATUSZEM

Demonstracja bezrobotnych w Sosnowcu.

Z SOSNOWCA DONOSZĄ:

W Sosnowcu przed gmachem Ratusza odbyła się demonstracja bezrobotnych oraz robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych, którzy zastrajkowali. Ponad 400 osób, wśród nich wiele kobiet, zebrało się przed magistratem

Demonstranci wybrali z pośród siebie delegację, wysyłając ją do zarządu miasta. Tu delegaci przedłożyli memorjał demonstrantów, którzy domagają się: przy pracy przez 3 dni w tygodniu — 4 zł. na dniówkę, a dla kobiet 3.25. Gdyby natomiast praca trwała 6 tygodniu godzą się na płacę 3.30 zł. dla mężczyzn i 2,75 zł. dla kobiet.

Praca przy 6 dniowym tygodniu ma trwać 6 godzin dziennie. Poza tem w imieniu bezrobotnych delegaci żądają zniesienia obowiązku odpracowywania za pomoc w naturze.

Wice-prez. Almstaedt odpowiedział delegatom, że sprawy tej nie może załatwić, bo decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do Funduszu Pracy i tam winni się oni udać. Delegaci zakomunikowali odpowiedź oczekującym tłumom, których to nie zadowoliło.

W godzinach popołudniowych delegacja po raz drugi interwenjowała, lecz również bez rezultatu.

W ciągu całego dnia demonstranci przebywali przed magistratem, rozkładając się na ziemi, Niektórzy nawet leżeli na ziemi, nie ruszając się z miejsca.

W związku z tem skonsygnowano oddział pieszej i konnej policji, która jednak nie miała potrzeby interwenjować. Panował zupełny spokój bo demonstranci zachowywali się poważnie.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 13 maja wieczorem:

RASZYN.

12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Ogródki działkowe — pogadanka
12.30 Koncert z Wilna
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 Programy lokalne, w Warszawie — przerwa
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim (Wilno nadaje audycję lokalną)
15.20 Programy lokalne
15.30 Programy lokalne
16.00 Pogadanka dla dzieci starszych — z Poznania
16.20 Pieśni polskie w wykonaniu Olgi Łady
16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 Obywatel i urzędnik — dyskusja
17.20 Koncert kwartetu smyczkowego
17.50 Książka i wiedza
18.00 Trzynastka nie jest feralna — pół godziny muzycznej walki z przesądami
19.35 Wiadomości sportowe
19.55 Przerwa
20.00 Programy lokalne
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazek z Polski współczesnej
21.00 36-ta (ostatnia) audycja z cyklu: Twórczość Fryderyka Chopina
21.30 Szkic literacki
21.45 Pogadanka aktualna
21.55 Muzyka lekka małej orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej
23.05—23.30 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

13.15 Muzyka z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
15.30 Muzyka z płyt
18.30 „Bawełna i sztuka" — feljeton red. Stanisława Sapocińskiego
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na jutro
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe
23.05—23.30 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu H. Adamskiej (transmisja z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi)

CZWARTEK, 14 MAJA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyk
6.34 Gimnastyka
6.50 Programy lokalne
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Audycja dla poborowych
8.30 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał z Krakowa
12.03 Dziennik południowy
12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych — z Poznania
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 Programy lokalne; przerwa w Warszawie
14.15 Przerwa

Łódź, jak Raszyn, oraz

7.30 Program na dziś
7.35 Parę informacyj
13.15 Koncert życzeń — płyty

KLAUDJUSZ LAVERRIERE.

Murzynek.

Nazywał się Kizikani i żył spocząłku tak jak żyją wszystkie małe dzieci: białe, czekoladowe czy czarne; to jest ssał pierś matczyną, chodził na czworakach i darł się w niebogłosy ilekroć działa mu się jakaś krzywda.

Lśniąca jego skóra tchnęła zdrowiem. Piękne czarne oczy patrzyły mądrze i bystro. Podrósłszy zmiatał z wilczym apetytem swoją papkę z liści ziemniaczanych i pełne miseczki sezamowego ziela, zaprawionego pieprzem hiszpańskim, upominając się hałaśliwie o swoją porcję ryby lub mięsa z dzikich zwierząt.

Miły był z niego chłopczyna. Wszystkie znajomki psuły go, obdarowywały swoistemi łakociami i śmiały się z jego psot.

Dzięki temu mały Kizi umiał z czasem wszystkie legendy swojego plemienia na pamięć, mimo to wszakże nie miał ich nigdy dość i gotów był słuchać ich bez końca.

Ojciec małego Kizikani kochał bardzo jedynaka i niejednokrotnie posadziwszy go okrakiem na swych ramionach zabierał na plantacje. Była to wielka radość dla malca.

Tak trwało aż do chwili, kiedy zaszedł wypadek, który stał się punktem zwrotnym w jego egzystencji: nie liczył jeszcze ośmiu suchych sezonów, kiedy biały człowiek przybył wraz ze swym synkiem do jego wioski rodzinnej.

Ojciec Kizikani'ego widywał już nieraz tych ludzi o jasnej skórze, którzy bawili zazwyczaj krótko w kraju, ale żaden z nich dotychczas nie przyprowadził białe go dziecka ze sobą.

Kizikani ukryty za rozłożystym maniokiem nie mógł się napatrzeć starszemu o parę lat od niego chłopczykowi o białej twarzyczce i jasnych kędziorach, mówiącemu jakimś niezrozumiałym dla murzynka językiem i biegnącemu do swego ojca gdy ten wołał „Boby!" „Boby!"

Roztropny Kizikani zaryzykował pewnego dnia zrobić to samo; krzyknął „Boby!" „Boby!" i... ku wielkiej jego radości biały chłopczyk podszedł do niego: Chłopcy przylgnęli wnet do siebie. Osobliwy stosunek nawiązał się między nimi: Boby uczył murzynka władać karabinem i obchodzić się z jego ulubionym konikiem, ucząc się sam wielu, wielu cudownych rzeczy od Kizikani'ego: poznawać „Konona" — hipopotama po krzyku, „Namo" — strusia, „Kolo", żyrafę; jak również odróżniać złowieszcze wycie hjen i szakali i potrafił niebawem rozniecić mały ogień nieugasający całemi nocami i stąpać śladami „Muru" — pantery.

Kizikani wytrzymały był na ból, prędki i gwałtowny. Marzył o hazardowych wyprawach, guzach i ranach, lubił rej wodzić nad łobuzami swej wsi, szukać zwady z tymi, którzy nie mieli szczęścia być mu po myśli, pozostawiać wrzask, grad wymyślań, przekleństw i lamentów za sobą.

Wobec Boby'ego natomiast łagodny był i uległy jak baranek. Usiłował być cieniem jego. Patrzył mu w oczy by zgadywać myśli jego i zachcianki. Był u szczytu radości, gdy Boby pozwalał mu jechać konno za sobą. Wyprostowany wówczas na swym rumaku dumnie traktował swoich jak niewolników nie racząc spojrzeć na nich.

Obaj chłopcy prawie że nie rozstawali się ze sobą. Dobrze im było razem. Dopełniali się wzajemnie. Boby — dziecię cywilizowanego świata — cieszył się podświadomie ze zbliżenia z naturą, której tajniki Kizikani odkrywał przed nim. Murzynek natomiast, bystry i inteligentny nad wiek i pochodzenie swoje wyczuwał instynktownie wyższość tych, którzy władają strzelbą, wytresowanym koniem oraz statkiem płynącym bez pomocy wioseł.

Ulubioną zabawą chłopców były codzienne kąpiele w dużej rzece do której tajemniczy okręt przywiózł Boby'ego z ojcem.

Opryskiwali się z głośnym śmiechem wzajemnie, pływali, nurkowali robiąc dużo hałasu, gdyż nic lepszego ponadto według słów Kizikani'ego dla powstrzymania „Mume" krokodyla od jego krwiożerczych zakusów nie mieli.

Kizikani miał bałwochwalczy kult dla „Wielkiej Wody", która przywiozła mu jego białego przyjaciela; umiał jak prawdziwy wódz swego plemienia kierować pirogą zapomocą żerdzi lub smagania wody długiem wiosłem indyjskiem i nie posiadał się z radości, gdy Boby podziwiał jego zręczność.

Murzynek kochał białego chłopczyka całą mocą swej pierwotnej, barbarzyńskiej duszyczki. Nie przychodziło mu nigdy w prostocie jego ducha przez myśl, by mieli rozstać się kiedykolwiek ze sobą We wszystkich jego rojeniach o przyszłości Boby był na pierwszym planie. Marzył o tem, by dorółszy być wodzem swego plemienia i mieć białego swego przyjaciela w charakterze doradcy przy sobie.

Wyobrażał sobie, że cały świat byłby na ich rozkazy i bał się ich jak ognia przedewszystkiem. Czyż bowiem świat nie kończył się na Wielkiej Rzece i Pustyni dla murzynka?

To też rozpacz jego była bez granic, kiedy pewnego dnia Boby odjechał ze swym ojcem. Daremnie Kizikani rzucił się z głośnym krzykiem do nóg białego człowieka. Ten, nieugięty w swem postanowieniu wypłynął z Wielkiej Rzeki na Wielką Wodę statkiem, by zniknąć niebawem z oczu nieszczęśliwego murzynka.

Biedak był niepocieszony. Nie mogło mu pomieścić się w głowie dlaczego ukochany towarzysz opuścił go. Cała wieś rozbrzmiewała płaczem jego do ryku dzikiego zwierza podobnym. Napróżno ojciec zrobił mu wspaniały łuk i strzałę jak prawdziwemu strzelcowi przystało. Daremnie matka wtykała mu co smakowitsze kąski do rąk.

Pewnej nocy pożerany tęsknotą, zerwawszy się ze swego legowiska poszedł ku Wielkiej Rzece postanawiając dogonić drogiego swego przyjaciela za wszelką cenę.

Byle tylko zdobył gdzieś pirogę a da sobie radę z pewnością. Tak myślał biegnąc poprzez uśpiony las w stronę wybrzeża. Nikt w chacie nie słyszał go wychodzącego. Nie spotkał się również z nikim we wsi. Wszyscy strudzeni spali snem kamiennym. Kizikani był spokojny póki świt nie zaczął przerzedzać ciemności. Wówczas dopiero dreszcz go przeszedł na myśl, że ojciec jego, który zwykł budzić się o brzasku zauważywszy nieobecność jedynaka zwącha pismo nosem i rzuci się w pogoń za nim.

— Nie! Nie! Nie dam się złapać! Nie dam zawrócić z drogi! — powtarzał murzynek biorąc nogi za pas i niebawem dotarł do wybrzeża. Wielka radość ogarnęła go na widok nawpół zanurzonej w wodzie pirogi, przywiązanej do kłody drzewa.

Skoczył, odwiązał ją, wsiadł i odepchnąwszy wiosłem od brzegu wypłynął na rzekę, której spienione fale rozbijały się z hukiem o skały.

Dziecko miało zadanie przerastające je siły do spełnienia: gdyż na to, by wydostać się z tego miejsca na pełne morze trzeba było lawirować między pływającemi po rzece drzewami, których gałęzie i konary splatały się ze sobą.

Jakkolwiek silny i zręczny nad wiek Kizikani nie mógł równać się z dorosłym mężczyzną. Kilkogodzinna walka z Wielką Rzeką rozgniewaną snać na niego ucieczką od domowych pieleszy, wyczerpywała go powoli.

Stojące już wysoko na niebie słońce paliło żarem, kiedy murzynkowi udało się wreszcie przebrnąć przez sieć drzewną i wypłynąć na Wielką Wodę. Zajęty manewrowaniem pirogą nie widział czegoś na kształt wielkiej kłody podpływającej w jego stronę, ani okrętu stojącego na rejdzie w pewnej odległości od niego i nie słyszał nic prócz pomruku spienionych fal morskich rozbijających się o skały.

Nagle piroga zakołysała się mocno i podniosła się wgórę by zanurzyć się w wodzie za chwilę. Z okrzykiem przerażenia Kizikani wyciągnął rękę w zamiarze uchwycenia się domniemanej kłody jako jedynej deski ratunku. Lecz oczy stanęły mu słupem i skamieniał ze zgrozy widząc że wziął „Mume" — krokodyla za kłodę.

Już drapieżne zwierzę otwierało ohydną paszczę... Już inne nadpływały wziąć udział w niepowszedniej uczcie... Już... już pierwsze miało chwycić za ramię murzynka, który zamknąwszy oczy myślał nad tem, że nie zobaczy już drogiego swojego przyjaciela nigdy, gdy huk wystrzału, jeden, drugi, trzeci odbił się stokrotnem echem między niebem a bezmiarem wodnym. Zgraja krokodyli pierzchła. Otworzywszy wylękłe oczy Kizikani zobaczył Boby'ego stojącego przy burcie okrętu z dymiącą jeszcze strzelbą w ręku.

Jeszcze chwila i dwaj chłopcy padli sobie w ramiona. Nagle Kizikani u szczytu szczęścia uczuł wielką słabość w członkach i zemdlał z nadmiaru wzruszenia i radości tak samo jak każdy cywilizowany człowiek

Tł. J. S.

SPORT.

Najmniejsza wina — największa kara

Echa wyroku na dwu działaczy sportowych.

Po słynnym już dziś wyroku skazującym dwu warszawskich działaczy na karę dyskwalifikacji, wychodzą obecnie na jaw sesacyjne szczegóły

Jak wiadomo, jednym z ukaranych był kierownik drużyny p. St. Cendrowski który został zdyskwalifikowany na 6 miesięcy, natomiast pozostali członkowie Zarządu nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności

Jak się jednak okazuje ten który poniósł karę największą — winien był najmniej. Mianowicie gdy wyłoniła się sprawa wycofania drużyny z mistrzostw, p. St. Cendrowski,

jako jedyny,

z kierowników zespołu warszawskiego był za dalszą walką, musiał jednak ulec nakazom swej przełożonej władzy (prezesa W O Z B) i drużynę wycofał.

Akademicy berlińscy pokonali Warszawę 10:6.

Zakończone zostało akademickie spotkanie pływackie Berlin — Warszawa. Mimo to, że w pierwszym dniu prowadzili Polacy, spotkanie wygrali Niemcy w stosunku 10:6, wygrywając drugiego dnia wszystkie konkurencje.

W zawodach padł nowy rekord Polski ustanowiony przez Karliczka na 400 mtr. stylem grzbietowym z wynikiem 6:01,6 sek. Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

4×100 m. klasycznym: 1) Berlin — 5:39,3 sek. 2) Warszawa — 5:53.4 sek.

6×50 m. dowolnym: 1) Berlin — 2:58.1 sek. 2) Warszawa — 2:58,2 sek.

W meczu piłki wodnej Berlin pokonał Warszawę 3:1 (2:0).

Poza konkursem w pływaniu na 200 metrów st. dowolnym — 1) Wille 2:28.8 sek. 2) Bocheński — 2:30,6 sek. W biegu na 400 m. st. grzbietowym: 1) Karliczek 6:01.6 sek. — nowy rekord Polski.

Piłka nożna na Chojnach i Zdrowiu

Mecze „Strzelcą" z klubami „dzikich".

Sekcja piłki nożnej KS. Strzelec w N. Chojnach rozegrała na swojem boisku mecz piłkarski z mistrzem klubów dzikich „Jedność". Mecz ten wzbudził duże zainteresowanie, gromadząc około 500 osób na boisku.

Grę rozpoczyna KS. „Jedność" i już w 2-ej minucie uzyskuje prowadzenie z rzutu karnego. Gra obu zespołów stoi na wysokim poziomie. Powoli „Strzelcy" się rozgrywają i po paru ładnie przeprowadzonych atakach uzyskują bramkę przez Płusę, której sędzia nie uznaje, zamieniając na rzut karny, który został wykorzystany. Swemi ciągłemi atakami „Strzelcy" uzyskują drugą bramkę przez Miszczyka. KS „Jedność" dąży wszelkiemi siłami do wyrównania, grając bardzo ostro przyczem braki swe nadrabia ofiarnością. Przed końcem zawodów KS „Jedność" zdobywa drugą bramkę wyrównującą. Wynik remisowy 2:2.

Wyróżnili się z KS ..Jedność" Włodarczyk swemi przebojowemi wypadami Z KS „Strzelca" wszyscy stanęli na wysokości swego zadania, na specjalne wyróżnienie jednak zasługują: bramkarz i Pałczyński.

Sędziował b. dobrze p. Grudziński.

Przedmecz rezerw 3:2 dla „Strzelca".

W dniu 17 bm. o godz. 15.30 na boisku ZS. „Strzelec" rozegra mecz piłkarski z nowopowstałą drużyną „J John" Sp. Akc.

KS. „Strzelec" — KS. „Wicher" 3:2 (1:1)

W niedzielę dnia 10 maja został na Zdrowiu rozegrany mecz towarzyski w piłkę nożną między miejscowym „Strzelcem" a widzewskim Wichrem. Zwycięstwo odniósł „Strzelec", dzięki lepszej kondycji fizycznej. „Wicher" natomiast był lepszy technicznie i na przegraną zupełnie nie zasłużył. Bramki dla gospodarzy zdobył Kostrzewa, a dla gości Napora i Balcerski. Na wyróżnienie zasługują u „Strzelców" środkowy napastnik i obrona; u gości lewa strona ataku i środkowy pomocnik.

OGÓLNOSZKOLNE TURNIEJE SIATKÓWKI ŻEŃSKIEJ I MĘSKIEJ.

W Warszawie odbywają się ogólnoszkolne turnieje siatkówki żeńskiej i męskiej. W turnieju siatkówki żeńskiej o nagrodę przechodnią koła wychowawców fizycznych bierze udział 31 drużyn, startujących w sześciu grupach.

NIEMA ŻARTÓW... BOISKO POLONJI ZAMKNIĘTE.

Wydział Gier i Dyscypliny WOZPN postanowił zamknąć z dniem 11 bm. boisko KS. Polonji przy ul. Konwiktorskiej. Rozgrywanie jakichkolwiek zawodów na tem boisku, począwszy od 12 bm. jest zabronione aż do czasu stwierdzenia przez komisję kwalifikacyjną, że poczynione zostały żądane przez WG. i D. inwestycje.

Za 4 dni otwarcie Wystawy Rzemieślniczej.

Już w nadchodzącą niedzielę nastąpi uroczyste otwarcie Rzemieślniczej Wystawy-Targów w Łodzi.

Końcowe prace urządzania stoisk i budowy pawilonów prywatnych-indywidualnych trwają w gorączkowem tempie. Na terenie Parku Staszica pracują setki robotników i rzemieślników, architektów, dekoratorzy itp.

Jak komunikuje Dyrekcja Wystawy wielką propagandę gazową przeprowadzi Gazownia Miejska, która stawia własny efektowny pawilon. Odbywać się w nim będą pokazy wszelkich nowoczesnych sposobów wyzyskania gazu w gospodarstwie domowem i dla celów pracy.

Drugą i niezmiernie ciekawą dla publiczności atrakcją będzie uruchomiony w pawilonie znanej firmy „Walenty Kopczyński" najnowocześniejszego pokazu gazowego pieca piekarnianego, w którym na oczach zwiedzających dokonywany będzie wypiek pieczywa.

Na terenie Wystawy koncertować będzie orkiestra wojskowa.

Dyrekcja Wystawy mieści się na terenie Parku Staszica, Pawilon „B", telefon nr. 188-36.

100 PTAKÓW OWADOŻERNYCH ODZYSKAŁO WOLNOŚĆ.

ŁÓDŹ, 13.5. Łódzkie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami nie omija żadnej sposobności, by ukrócić wyłapywanie ptaków i tak naprzykład w tych dniach inspektorowie Towarzystwa podczas specjalnego obchodu na bocznych ulicach od ul. Limanowskiego wypuścili na wolność około 100 ptaków owadożernych.

Przy tej sposobności Łódzkie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami przypomina wszystkim, że łapanie ptaków jest surowo zakazane i że winni przekroczenia pociągani będą do odpowiedzialności sądowej.

WALNY ZJAZD BELINIAKÓW ODDZIAŁU ŁÓDZKIEGO.

Odbył się w Łodzi walny zjazd członków oddziału łódzkiego Koła b. Żołnierzy 1 pułku ułanów Legjonów Polskich im. J. Piłsudskiego (Beliniaków).

Po kilkugodzinnych naradach, poświęconych najaktualniejszym zagadnieniom doby bieżącej, walny zjazd dokonał wyborów nowego zarządu Oddziału Łódzkiego. W skład nowego zarządu weszli:

Kpt. Zygmunt Budzyński — kierownik Oddziału, mjr. Wiesław Hołubski — zastępca kierownika Oddziału, inż. Edmund Mayzel — sekretarz. Wiktor Blumenfeld — członek Zarządu (Bratnia Pomoc).

Siedziba Oddziału Łódzkiego Koła b. Żołnierzy 1 pułku ułanów (Beliny) im. J. Piłsudskiego mieści się w lokalu związku Legjonistów przy ul. Sienkiewicza 37. Wszelką korespondencję do Oddziału Łódzkiego należy kierować na ręce kpt. Zygmunta Budzyńskiego, Łódź, ul. 11 Listopada 83. DOK. IV.

NASTROJE PRZYRODY W TAŃCU

„Pieśń nadchodzącej burzy", „Nastrój deszczu", „Zabawa w słońcu" i „Pod błękitem nieba". Oto tytuły tańców, które wystawione będą 1-szy raz na Popisie Szkoły Tańców Art. Paszkówny i Góralskiej w Teatrze Miejskim, w niedzielę dn. 17 bm. o godz. 12 w południe. Dochód przeznaczony całkowicie dla dzieci ociemniałych Łódzkiej Rodziny Radjowej. Bilety w cenie od 40 gr. do 2.70 do nabycia w Sekretarjacie ŁRR. ul. Piotrkowska nr. 106 oraz w Sekretarjacie Szkoły Tańca ul. Gdańska 94.

ODCZYT O SZTUCE WŁOSKIEJ.

Towarzystwo Polsko-Włoskie w Łodzi, Piotrkowska 102, organizuje w środę dnia 13 maja o godzinie 8.30 wieczorem odczyt doc. doktora Juljusza Starzyńskiego, Dyrektora Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie, p. t.: „Rola postaci ludzkiej w dziejach sztuki włoskiej". Odczyt ilustrowany będzie przezroczami.

ODCZYT W Ł. U. R..

W środę dnia 13 b.m. o godzinie 7 m. 15 wieczorem odbędzie się odczyt w sali Łódzkiego Uniwersytetu Robotniczego przy ul. Sienkiewicza 3/5 na temat: „Środki i sposoby badania surowców i wyrobów włókienniczych.

Wejście bezpłatne

To nie Polacy!

TO WROGOWIE NASZEJ OJCZYZNY!

Związek Legjonistów Polskich, oddział w Łodzi nadsyła poniższy komunikat:

„Obywatele!"

„Rok rocznie Świat Robotniczy organizuje pochody dla zamanifestowania swych uczuć i dążeń"

„Nie kwestjonując w niczem praw robotniczych do masowych wystąpień w dniu „święta robotniczego" jak również do organizowania się, musimy jednak — stwierdzić,że tegoroczne wystąpienie daleko odbiegało od dotychczasowych tradycji i przejawiało charakter wybitnie antypaństwowy"

„W pochodzie obok sztandarów organizacyj starych i zasłużonych w walce o słuszne prawa robotnicze, znalazły się ohydne transparenty z podobiznami jawnych wrogów Polski i z napisami hańbiącemi honor Narodu i Państwa.

„Związek Legjonistów Polskich w imię zasady niemieszania się wrogów Polski do naszych spraw społecznych nie może przejść do porządku dziennego nad tem aby w dniu „święta robotniczego" na ulicach Łodzi występowały publiczne obce agentury.

„Bezczelność tych agentur doszła do tego stopnia, że jawnie hańbiono imię Polski i Jej najbardziej zasłużonych synów".

„Tego rodzaju wystąpienia publiczne są policzkiem wymierzonym tym wszystkim, ktorzy krew swoją przelewali za Wolność Polski i prawa Ludu"

„Wzywamy robotnicze partje polityczne" i organizacje zawodowe, pracujące pod polskiemi szyldami, do otrząśnięcia się spod wpływów jawnych wrogów Polski, stojących na żołdzie państw obcych".

„Cierpliwość polskiego Ludu jest wielka, lecz w razie ponownych wystąpień obcych agentur może się łatwo wyczerpać....".

Związek Legjonistów Polskich w Łodzi.

Łódź, w maju 1936 roku.

* * *

Związek B. Ochotników Armji Polskiej nadesłał nam następujący komunikat:

. Roczne Walne Zebranie związku b. Ochotników A. P Oddział w Łodzi, odbyte w dniu 10 maja br. w obecności 720 członków, uważając iż świat pracy ma nietylko prawo ale i obowiązek walczyć o swój byt materjalny i kulturalny jednak w formie i sposób nie uwłaczający powadze i godności robotnika polskiego, stwierdza z ubolewaniem, iż ostatnia manifestacja w Łodzi naskutek nieodpowiedniego i wręcz prowokacyjnego zachowania się pewnych grup, wywołać musiała wśród ogółu byłych obrońców Ojczyzny żywą reakcję która w przyszłości musi zapobiec zohydzaniu świętości i godności narodu polskiego.

Wznoszone szczególnie przez liczne ugrupowania żydowskie biorące udział w święcie robotniczym okrzyki: „Precz z Armją Polską" „Niech żyje Stalin" — „Precz z Polską" niech żyje „Rosja Sowieeka"itp spowodowały, że społeczeństwo polskie przekonało się niezbicie że celem ich jest nie dobro robotnika polskiego,ale chęć zohydzenia uczuć narodowych, a w konsekwencji doprowadzenie do takiego stanu, w którymby Polska przestała istnieć jako wolne Państwo.

— W tych warunkach my b. Ochotnicy A. P., którzy własną krwią wywalczyli Niepodległość Polski postanawiamy, iż godząc się na czynne poparcie zdrowego ruchu robotniczego na gruncie ściśle polskim, postanawiamy z tych względów nie dopuścić w przyszłości do podobnych wybryków i planowej obcej roboty

Każdy ruch, każde wystąpienie wspomnianych wyżej grup będzie przez nas pilnie śledzone i w wypadku jeśli da ono powód do jakiegokolwiek obrażania uczuć państwowych i narodowych natychmiast bez oglądania się na interwencję czynników bezpieczeństwa, likwidowane.

—o—

POD ZNAKIEM KRZYŻA I ORŁA BIAŁEGO.

W Łodzi odbył się XI walny zjad delegowanych Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Diecezji Łódzkiej. Zjazd rozpoczął się uroczystą Mszą św. w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, którą odprawił ks. kanonik Stanisław Nowicki. Po skończonem nabożeństwie celebrans przemówił do zebranych delegatów, podkreślając znaczenie ruchu katolickiej młodzieży, jako przedniej straży Akcji Katolickiej.

Walny Zjazd otwarto w Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej 111 przez uczczenie rocznicy śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, poczem została wysłana depesza gratulacyjna do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego. Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia złożył ks. Zygm. Franczewski, sekretarz generalny młodzieży. Ze sprawozdania wynika, że praca w organizacji rozwija się pomyślnie. Po złożeniu sprawozdania kasowego i udzieleniu absolutorjum Zarządowi dokonano wyboru nowych władz.

Na Zjeździe przyjęto cały szereg rezolucyj związanych z programem wyszkoleniowym. Zjazd polecił Oddziałom oprzeć prace religijne, kulturalno-oświatowe na programach Akcji Katolickiej. W dziale wychowania społecznego polecił członkom KSM branie zbiorowego udziału w życiu swoich wiosek i miasteczek, a przedewszystkiem w życiu liturgicznem, charytatywnem i społecznem parafji.

Sport w kilku słowach.

Korzystając z przyjazdu reprezentacji zapaśniczej Jugosławji na mecz z repr. Polski, który odbędzie się najbliższej soboty w Katowicach, pabjanicki Kruszeender prowadzi pertraktacje w celu sprowadzenia jugosłowian do Pabjanic. Mecz Jugosławja — Pabjanice odbyć się ma w poniedziałek 18 bm. w Pabjanicach, przyczem Pabjanice reprezentowane będą przez zespół Kruszeendera uzupełniony ewnt. zawodnikami łódzkimi.

— Kpt. zw. PZA p. Gałuszka bawił w Łodzi na meczu Łódź — Królewiec, ustalił następujący skład reprezentacji Polski na meczy międzypaństwowy z Jugosławją (od wagi koguciej do ciężkiej): Rokita (W-wa) Marzeg (Śląsk) Ślązak (W-wa), Rejniak (W-wa) Kryszmalski (Śląsk), Łukasiewicz (Poznań) i Urgacz (Śląsk).

W dniach 15 16 i 17 bm. odbędą się szermiercze indywidualne mistrzostwa szermiercze Łodzi dla panów w trzech broniach: szabli, szpadzie i florecie. W pierwszych dwóch dniach mistrzostwa odbędą się w lokalu klubu Tramwajarzy przy ul. Piotrkowskiej (od godz. 17-ej) zaś w niedzielę 17 bm. finały rozegrane zostaną w lokalu YMCA przy ul. Traugutta 3 od godz. 10-ej rano. W mistrzostwach wezmą udział zawodnicy WKS-u PKS-u, Pocztowego PW, klubu Tramwajarzy i klubu Pracowników Elektrowni. W celach propagandowych dla młodzieży do lat 15-tu wejście bezpłatne.

W dniu 11 czerwca będą bawić w Łodzi lekkoatleci Warszawianki, którzy rozegrają mecz z ŁKS-em.

— Chmielewski, po kontuzjach doznanych na mistrzostwach Polski, wrócił już do zdrowia i rozpoczął treningi.

— Zarząd ŁOZGS-u czyni intensywne przygotowania do wielkiego turnieju szczypiorniaka, który odbędzie się w naszem mieście w dniach 21—24 bm. przy udziale Śląska, Krakowa, Poznania, Warszawy i Łodzi.

Jak donosiliśmy przed kilkoma dniami w ubiegłym tygodniu odbyło się w Łodzi nadzwyczajne walne zebranie dawnego Okręgowego Kolegjum Sędziów Piłkarskich na którem postanowiono gremjalnie przystąpić do nowoutworzonego Wydziału Spraw Sędziowskich przy ŁOZPN-ie. W związku z tą uchwałą do ŁOZPN-u wpłynęła wspólna lista sędziów dawnego OKS-u, na której figurowało 31 nazwisk. Sprawą tej listy zajmował się na ostatniem swem posiedzeniu zarząd ŁOZPN-u. Postanowiono udzielić odpowiedzi odmownej wychodząc z założenia, że ŁOZPN nie może obecnie pertraktować z OKS-em, jako z organizacją, która de facto nie istnieje, gdyż została przez PZPN rozwiązana Ponieważ termin przystępowania do Wydziału SS upłynął z dniem 15 kwietnia, więc obecnie może być jedynie mową o indywidualnych zgłoszeniach, nie zaś o akcesie wspólnym organizacji już rozwiązanej.

— Łódzki Sokół, wznowił na własnej strzelnicy przy ul. Tylnej zawody o odznakę strzelecką. Strzelania odbywają się w niedzielę od 8—12-ej godz., w południe.

W kronikach kolarstwa łódzkiego zdarzył się ostatnio fakt dotychczas nienotowany. Jak podawaliśmy w ubiegłym tygodniu w dorocznym wyścigu „Młodzieży Rzemieślniczej", zorganizowanym w dniu 3 maja przez łódzką Resursę, pierwsze miejsce zajął Kajnath Harold z klubu „Rapid". Okazuje się jednak, tymczasem, że zamiast Kajnatha startował jego kolega klubowy Ivo, który celowo zmylił organizatorów, podając nieswoje nazwisko. Sprawą tego nadużycia zajmował się na swem ostatniem posiedzeniu zarząd ŁOZK, który zdyskwalifikował zarówno Ivo jak i Kajnatha — za nadużycie popełnione z premedytacją — na przeciąg trzech miesięcy. Ukarana została również grzywną pieniężną Resursa, za wydanie — pomimo zastrzeżeń sędziego głównego nagrody kolarzowi Ivo.

W czwartek 14 bm. odbędą się o godzinie 20-ej w lokalu IKP przy ul. Srebrzyńskiej międzyklubowe zawody bokserskie przy udziale pięściarzy IKP, Hakoahu, Gwiazdy, Tajfunu, Makabi i in. Zawody organizuje sekcja bokserska Makabi.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: loco 11.63, maj 11.58, lipiec 11.26, sierpień 11.03

LIVERPOOL: loco 6.47, maj 6.18, czerwiec 6.10, lipiec 6.02

BREMA: loco —, lipiec 12.13, październik 11.66, grudzień 11.66

Waluty, dewizy akcje

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PANSTWOWYCH.

Obroty papierami państwowemi były dość ożywione, przy tendencji niejednolitej, przeważały jednak naogół zwyżki kursowe.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA PRYWATNYCH PAPIERÓW LOKACYJNYCH.

Ogólne usposobienie w dziale listów zastawnych było mocniejsze, przy ożywionych obrotach.

PAPIERY PROCENTOWE.

3% Poż. Inwestycyjna I emisji 66.00, I em. serje 72.50, II emisji 66.00, II em. serje 72.50, Dolarowa ser. III 49.00, Konwersyjna 1924 r. 51.75, Dolarowa 1919 r. 80.00, Stabilizacyjna 1927 r. 65.25 (dr.), 7% L. Z. Państw. Banku Rolnego 83.25, 8% L. Z. Państw. Banku Rolnego 94.00, 7% L. Z. Banku Gosp. Kr. 2—7 em. 83.25, 8% L. Z. Banku Gosp. Kraj. 1 em. 94.00, 7% Obl. Kom. Banku G. K. 2—3 em. 83.25 8% Obl. Kom. Banku G. K. 1 em. 94.00 5½% L. Z. i Obl. Kom. B. G. K. 81.00 8% L. Z. Tow. Kred. Przemysłu Polskiego 97.25, Ziemskie w Warszawie ser. V 43.50,

AKCJE — ZNIŻKUJĄ.

Zainteresowanie papierami dywidendowemi było w dalszym ciągu duże, obroty— ożywione. Kursy kształtowały się zniżkowo.

Bank Polski 104.00, Cukier 28.50, Węgiel 15.00, Lilpop 10.85, Modrzejów 6.00, Ostrowiec 35.00, Starachowice 34.75, Haberbusch 47.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 13. 5. — Urzędowa cedułą giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. — Pszenica 23.25—23.75, żyto I stand. 15.00—15.25, maka pszenna gat. I-szy lit. A 0-20% 36.00—38.00, mąka żytnia wyc. 0-30% 22.50—23.50

POZNAŃ, 13. 5. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu. Ceny orjentacyjne: żyto 15.00—15.25, pszenica 22.00—22.25, mąka żytnia wyc. 0-30% 21.75—22.00, mąka pszenna 1 gat. wyc. 0-20% 34.25—36.00

KTO SIĘ MA STAWIĆ JUTRO?

W czwartek, dnia 14 maja rb o godz. 8 rano powinni się stawić przed Komisją poborową Nr. 1, ul. Pierackiego Nr 18, parter, poborowi rocznika 1915 zamieszkali na terenie 3-go Komisarjatu P P. których nazwiska rozpoczynają się od liter Ł N O P

Przed Komisją Poborową Nr. 2, ul. Piotrkowska 157, prawa oficyna II wejście II piętro, poborowi z terenu 4-go Komisarjatu P P. których nazwiska rozpoczynają się na litery R S Sz.

NA KOLONJE LETNIE.

Zbliża się okres wakacji letnich. Młodzież opuści mury, aby po żmudnej całorocznej pracy odpocząć, odetchnąć świeżem powietrzem, nabrać nowych sił i zapału do dalszej nauki.

Koło Przyjaciół Harcerstwa przy Hufcach Łódzkich— wzorem lat ubiegłych —przystępuje do organizacji kolonij letnich dla łódzkiej młodzieży harcerskiej i zwraca się do wszystkich przyjaciół tej młodzieży z gorącą prośbą o poparcie datkami zbiórki, która odbędzie się w lokalach zamkniętych w niedzielę dn. 17 bm.

Pomóżcie młodzieży harcerskiej wyjechać na wieś, złóżcie datek na kolonje.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski Intruz.

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) Nauczycielka.

Adria — Sztandar wolności

Amor — na scenie: Strzeż się bociana, gdyś zakochana; na ekranie: Biały upiór

Casino. Będziesz zawsze moja.

Corso — Melodje wielkiego miasta

Europa. Tajemnica czarnego pokoju.

Grand Kino. Bounty.

JAR— na scenie: Noc w Haremie — na ekranie: Tydzień aktualności P. A. T.

Metro — Sztandar wolności

Przedwiośnie. Osaczona.

Palace. Dzisiejsze czasy .

Rakieta. Orłow.

Rialto. Calfente, miasto miłości.

Stylowy. Kwiat Hawai.

Sztuka. Katarzynka.

Zachęta — 1) Złote jezioro, 2) Czerwona dama

Jutro zjemy na obiad:

Zupę cytrynową z ryżem, pieczeń cielęcą z marchewką, leguminę biszkoptową

WINSZUJEMY

Jutro. Bonifacemu.

Wschód słońca 3.46

Zachód słońca 19.18.

Długość dnia 15.32

Przybyło dnia 8,38

OSOBLIWE ZWYCZAJE NA BORNEO

PIĘKNOŚCI Z DŁUGIEMI USZAMI.

Męki czarnych wojowników.

Przed parą tygodniami wróciła z Borneo holenderska wyprawa naukowa, która zbadała obyczaje ludzi, żyjących w lasach zajmujących środek wyspy. Z opublikowanych w prasie niemieckiej artykułów najciekawszy, dotyczący obrzędów weselnych i pogrzebowych, drukujemy poniżej.

Dziewczynka ma już czternaście lat. Właściwie nie jest już wcale dziewczynką. Tu, na Borneo, w sercu tropikalnej puszczy wszystko rozwija się piękniej, bujniej i szybciej niż gdziekolwiek indziej. Śliczna kobietka z plemienia Dajak ma już 14 lat i wychodzi za mąż. Ma już poza sobą „konfirmację", kiedy po raz pierwszy włożono jej do uszu pierścienie mosiężne, odkąd zaczęła upiększać się i pielęgnować ciało.

Płakała wtedy bardzo, gdy jej przedziurawiono uszy i przepychano przez otwory małe kijaki bambusowe. Zawieszono też wtedy na jej uszach przeróżne ciężary, by stały się **długie i piękne.**

Była to bolesna i niebezpieczna operacja.

Ale dziewczyna zapomniała już dawno ten ból. Dumnie nosi swoje ozdoby uszne i pozwala się łaskawie podziwiać młodzieńcom, którzy szukają sobie żony.

Nie są oni o wiele starsi od niej, mają po szesnaście lat — akurat dość, by się żenić. Oni także noszą już oddawna ozdoby w uszach i był to dla nich zarazem egzamin dojrzałości. Podczas bolesnej operacji nie wolno było chłopcu nawet pisnąć, w przeciwnym wypadku uważany byłby przez całe swe życie za tchórza i żadna dziewczyna nie zakochałaby się w nim.

Teraz, kiedy jest już wojownikiem i ubiega się o żonę daje sobie wytatuować ramiona i uda **dziwacznemi wzorami** — jakieś symboliczne żmije i skorpjony. Ta operacja trwa parę tygodni — tygodni niewypowiedzianych mąk. Żelaznemi igłami drapie się skórę, a w powstałe rowki wpuszcza się jakiś gryzący preparat.. Powstają głębokie, ropiejące rany gromadzą się na nich chmary kąsających much, gnieżdżą się wstrętne robaki. Mężczyźnie z plemienia Punam nie wolno nawet dotykać tych ran, nie wolno bronić się przed muchami i robakami. Takie męki znieść może tylko twarda natura dziecka dżungli.

Ale ten młodzieniec — olbrzymiego wzrostu, zbudowany jak Herkules, dobroduszny, radosny myśliwy — wie świetnie poco to wszystko znosić musi. Po brzegi wypełniony jest uczuciem miłości do tej pięknej dziewczyny, która skromnie stoi na progu chatki dźwięcząc pierścieniami w uszach, przy każdym ruchu, ozdobiona wąską wstążką z paciorków we włosach i w krótkim fartuszku wokół bioder.

Wróćmy do obrzędu weselnego. Całe plemię zebrało się na obszernej polanie, wszyscy są odświętnie przystrojeni, bez broni. Kapłani składają ofiary z kóz, których krwią obryzgują młodą parę. Poczem wszyscy zasiadają do uczty i objadają się niemiłosiernie. Naogół niezwykle skromny i wytrzymały na głód— podczas uczt weselnych i pogrzebowych zdolny jest taki Dajak spałaszować po prosiaku i po parę kur na dodatek.

Pod tym względem niczem nie różni się pogrzeb od wesela. Ale pozatem jest to niezwykła i przejmująca w swej grozie ceremonja. Ludzie plemion Dajak i Punan są odważni i dumni. Ale nikt nie potrafi pozbawić ich strasznego, zabobonnego lęku przed śmiercią.

Nie chodzi im wcale o cierpienie cielesne— do tego są przyzwyczajeni — ale niepokoi ich i męczy pytanie— co też stanie się z ich duszą po śmierci? Wiedzą, że po śmierci opuszcza ona ciało i gdzieś się unosi: Ale gdzie? Czy stanie się znów człowiekiem? Czy może wejdzie w jakieś podłe zwierzę, albo wręcz

w jakiś martwy przedmiot?

Dlatego tak smutno, tak tragicznie brzmią melodje pogrzebowe, stłumione dźwięki dziko walonych bębnów i jęczących gongów.

Na swem zwykłem miejscu w chacie siedzi, oparty o ścianę zmarły i zdaje się że z zamkniętemi oczyma przysłuchuje się muzyce. Kapłan podchodzi do niego i zaklina duchy, by zaprowadziły duszę zmarłego do nowego, dobrego ciała. Potem wszystko, co posiada zostaje rozdzielone. Rozdziału dokonywuje sam zmarły: kapłan bierze rękę trupa, wskazuje nią na jakiś przedmiot a potem na jednego z członków rodziny. W ten sposób rozdane zostają wszystkie jego klejnoty, jego trofea wojenne, któremi jest ozdobiony. Wyprowadzony na pole rozdziela tak domki, ziemię, bydło.

Wreszcie trumna zostaje przeniesiona do domu umarłych— niewielkiego budynku na palach, stojącego daleko za wsią. Tu, w żarze tropikalnym, ciało szybko się rozkłada. Szybko też zapominają o niem. W tem bujnem życiu niema miejsca na myśl o śmierci.

PODSŁUCHANE

WET ZA WET.

Detalista wysyła depeszę do hurtownika: — Natychmiast przysłać 160 mendli jaj. Jeżeli będą dobre przyślę czek.

Na to przyszła odpowiedź telegraficzna: — Proszę o czek. Jeżeli będzie dobry, przyślę jaja.

Pożółkłe fotografje z zapomnianych albumów

odżyły z rozkazu Pani Mody.

Nie tak to łatwo dziś być modystką Dawniej wystarczało wiedzieć,że noszone są klosze, budki, marynarze, berety lub coś innego w tym rodzaju, a fantazja modystki przekształcała te surowe formy swoiście tworząc szeregi arcydzieł swego fachu Dziś inne czasy! Odbywa się wystawa chińszczyzny w Londynie — panie żądają kapeluszy w guście chińskim. Wystawa starych mistrzów flamandzkich pociąga za sobą serję kapeluszy a la Rembrandt i czepeczków flamandzkich. Ale oto defilada cudów, które upiększają obecnie główkę modnej pani: Najprzód więc czepeczki

zsunięte na tył głowy

z tiulową woaleczką, prześlicznie osłaniającą czoło. Ślicznie — ale tylko do lat dwudziestu. Potem coś aktualnego. kapelusz męski z miękkiego filcu z główką ułożoną w wielką fałdę z rondem do twarzy zagiętym, opasany wstążką rypsową — najlepszy towarzysz angielskiego palta lub kostjumu, które zawsze są chętnie noszone przez panie

A potem przerzut w stronę reminiscencji historycznych: uroczy kapelusik Marji Stuart z zagiętym z dwu stron rondkiem noszony też prosto na czole i drapowany beret Henryka Walezjusza z pękiem fryzowanych piór z boku. Potem kapelusz chińskiego kulisa, płaski. z dwoma pomponami i ten któremu rokują największe powodzenie: kapelusz kardynalski ze spłaszczoną główkę i przeciągniętym przez nią sznurem, zakończonym pomponem. Dużo kapeluszy zawiązanych na aksamitkę lub zwykłą wstążeczkę pod szyją Ten staroświecki wdzięk czarująco wygląda na modelu marynarza wykonanym z białej skóry, lamowany i opasanym granatową wstążką. Do płaskich kanotjerków z panamy z grubo plecionej słomy wiele przybrań w postaci płaskich piórek, listków, kokardek ze skóry, pomponów, pęczków kwiatów winogron, wisienek — jednem sowem cały arsenał przedwojennych przybrań. Wszystkie modele nacechowane są niesłychanym wdziękiem i może właśnie dlatego, że nie zrodziły się z kapryśnej fantazji, stanowią tylko przypomnienie kochanych starych fotografji, które ogląda się ze wzruszeniem w jakimś zapomnianym pluszowym albumie zapiętym na wielką metalową klamre.

„Pszeniczne żyto".

Niezwykła roślina austrjackiego uczonego.

„Król włoski obdarzył profesora wiedeńskiej wyższej szkoły rolniczej dr. Fryderyka Tschermak - Seysenegga orderem „Korony włoskiej" za wybitne odkrycia w dziedzinie hodowli roślin.

Tak brzmiała krótka depesza, która ukazała się w prasie zagranicznej. Kryje się jednak za nią odkrycie wagi niezmiernej, odkrycie sensacyjne, w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Prof. Tschermak - Seysenegg postawił sobie za zadanie zabezpieczyć po wieczne czasy ludzkość od głodu. Istnieją przecież dość ścisłe obliczenia, które wykazują, że przy obecnem tempie przyrostu ludności już za jakieś 500 lat może

zabraknąć zbóż

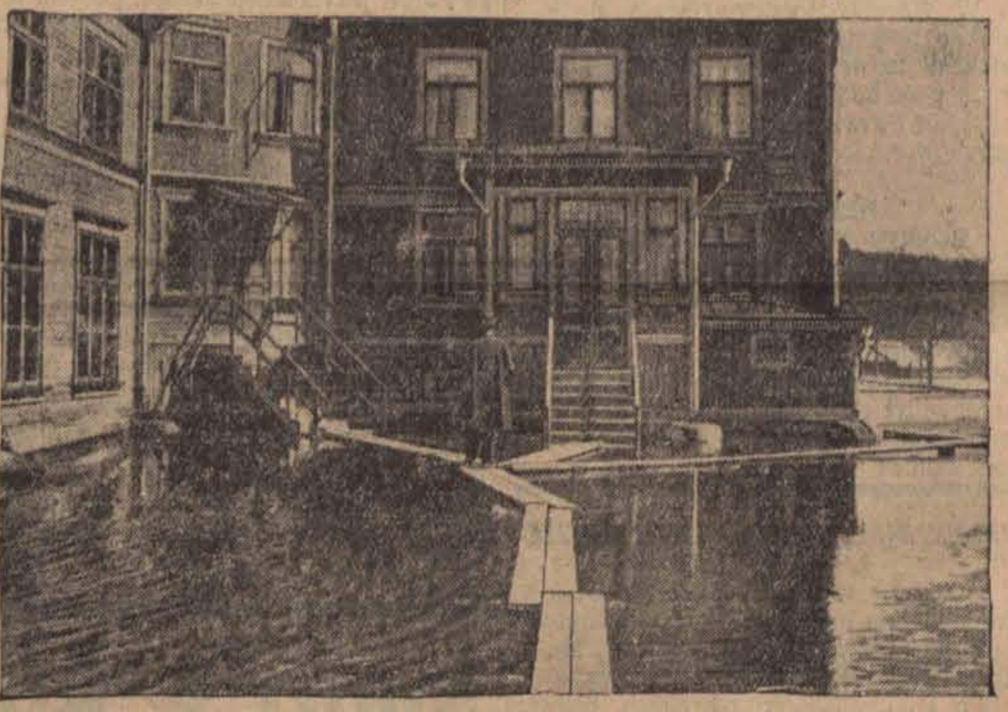
dla żywienia pomnożonej ludności świata.

Przedewszystkiem prof. Tschermak wynalazł ziarno, które dojrzewa wcześniej niż inne. Lata całe trwały próby krzyżowań pszenicy wszelkich krajów, aż wreszcie z ojca — pszenicy kalifornijskiej, z matki — pszenicy morawskiej, urodziło się dziecko — cudowne dziecko: nowa pszenica gatunkowo dorównywała słynnej kanadyjskiej i — co najważniejsze — dojrzewała wcześniej, niż jej „rodzice".

Ale profesor szedł dalej. Musiał znaleźć ziarno, które daje plon i na złej niewdzięcznej ziemi i pozwoli człowiekowi znacznie rozszerzyć powierzchnię pól uprawnych. Skrzyżował on więc żyto z pszenicą. Żyto — które udaje się i na świetnej ziemi, z wysokowartościową, ale kapryśną i wybredną pszenicą.

I udało się. Stworzono to „pszeniczne żyto" i otworzyły się nowe horyzonty dla rolnictwa światowego. Szereg państw już w rb. zasiało tem nowem ziarnem nieużytki, albo grunty mało urodzajne, tego lata wielki eksperyment zostanie zakończony i potwierdzi według wszelkiego prawdopodobieństwa ów „sen o chlebie", który posłuszny jest woli człowieka.

Sztokholm pod wodą.



Nagła odwilż podniosła poziom jeziora Mälar i zalala ulice Sztokholmu, tak że mieszkańcy mogą się dostać do domu tylko po drewnianych kładkach.

Chcesz się nauczyć?

Książka pod poduszką.

Gdy się już niczego nie można było nauczyć za naszych dziecinnych lat, bo się oczy kleiły, wtedy używaliśmy zawsze „niezawodnego" sposobu: książkę pod poduszkę nauka do głowy nie wchodziła i nazajutrz czekała **nieuchronna dwója.**

Okazuje się jednak, że pomysł z poduszką nie jest wcale taki głupi. Pewien psychjatra duński stwierdził nawet ostatnio, że... jest to najlepszy sposób uczenia się.

Dowiódł on bowiem, że pamięć ludzka najłatwiej przyjmuje wiadomości bezpośrednio przed uśnięciem. Gdy między czytaniem a snem mija choćby godzina — już rano ledwo się pamięta, co się wieczorem czytało. Zauważyli to już dawno zresztą aktorzy, którzy uczyli się roli zawsze w nocy i wtedy, po ośmiu godzinach snu, świetnie ją pamiętali. A ucząc się jej rano — wieczorem, również po ośmiu godzinach — nie umieli nic.

Wytłumaczenia tego faktu dostarczają doświadczenia, poczynione w różnych uczelniach francuskich i amerykańskich, które dowodzą, że człowiek

uczy się podświadomie.

W amerykańskiej szkole marynarskiej zrobiono następujący eksperyment: wszystkim uczniom nałożono przed uśnięciem słuchawki. Gdy usnęli, poczęto cicho nadawać przez te słuchawki zapomocą płyt gramofonowych skomplikowane „cody" i ich znaczenie, następnego ranka nawet uczniowie o słabej pamięci opanowali świetnie lekcję, nauczoną we śnie, a raz tylko powtórzoną na jawie.

A więc: książki pod poduszkę! To najlepszy sposób uczenia się! Oczywiście nie robi to sama książka pod poduszką. Chodzi tu oczywiście o uczenie się bezpośrednio przed zaśnięciem.

LUDWIK WOHL

52

JAD NIENAWIŚCI

Powieść współczesna

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Artysta - malarz Dominik Ossowski malował widok morza z łodzią malajską na pierwszym planie, kiedy nagle rozległ się turkot kół i ujrzał pędzący lekki powóz.

Z narażeniem życia zatrzymał konie. — Woźnica — Malajczyk uciekł, a w powozie znalazł dwoje dzieci. Po chwili zjawiła się panna Adrjanna Kolska, ich opiekunka.

Pojechali do ojca dzieci bogatego doktora Boskocpa, który polecił mu namalować portret tajemniczej piękności, Liljany Green

* * *

— Ach, proszę pani, jestem niewymownie szczęśliwy...

— Zaraz, baby, jeszcze nie skończyłam. Chciałam jeszcze dodać, że panowie długo tu nie zabawią.

— Spodziewa się pani jakiejś wizyty? — zapytał młodzieniec ze smutkiem w głosie.

— Nie, ale sama wracam do miasta — odpowiedziała spokojnie: — Niech pan posiedzi tu grzecznie, baby i zaczeka chwilkę. Muszę zamienić kilka słów z panem Ossowskim. — Posłała Kerkowi czarujący uśmiech, gdy spostrzegła, że się zmartwił: To nie potrwa długo, baby... Mam ważną sprawę do pańskiego przyjaciela.

Kerk opuścił się posłusznie na krzesło, z przyzwyczajenia podciągając do góry doskonale zaprasowane, białe spodnie.

— Chodźmy... — zwróciła się do Ossowskiego.

* * *

Weszli do niewielkiego kwadratowego pokoju, który kiedyś był prawdopodobnie salonikiem.

W kącie stała stara kanapa, pod środkową ścianą.— kulawy stół, a na nim — portret Liljany Green.

— Mały Kerk jest zupełnie nieprzytomny, gdy panią widzi — odezwał się Ossowski, z trudnością odrywając oczy od obrazu

Przestała się uśmiechać.

Zrobiła wymowny ruch ręką, który oznaczał wyraźnie, że ta sprawa nie interesuje jej wcale.

Zaległo milczenie.

Ciężkie jak przed burzą...

— Stało się nieszczęście... — zaczęła Liljana Green poważnie: — Tak, nieszczęście... a może i szczęście... a może i szczęście...

— Co takiego? — zapytał zaskoczony Ossowski.

Miał osobliwe nieprzyjemne przeczucie.

Naprawdę jak przed burzą.

Uważał dzisiejszy wieczór za niesamowity od chwili, gdy się przekonał, że ubóstwiana przez Kerka kobieta a Liljana Green są jedną i tą samą kobietą.

Już się nie dziwił.

Czuł, że to odkrycie jest początkiem dalszych wydarzeń.

Liljana Green spuściła oczy.

— Nieszczęście... — ciągnęła: — Nasz wspólny przyjaciel... umarł.

Ossowski spojrzał na nią bezradnie:

— Kto umarł? Chyba nie...

— Tak... biedny doktór Boskoop — dokończyła bezdźwięcznie: — Właśnie przed waszym przyjazdem... otrzymałam tę wiadomość...

— Na miłość Boską! — zawołał Ossowski: — Przecież był zupełnie zdrów! Nic mu nie brakowało!

— Został zamordowany — powiedziała nagle Liljana Green jakimś osobliwie czystym głosem.

Jakgdyby obwieściła ciekawą, a w gruncie rzeczy obojętną nowinę.

Ossowski stał, jak rażony piorunem.

— Miał dużo wrogów — ciągnęła tym samym niezwruszonym, dźwięcznym głosem: — Był na tajnej służbie rządowej. Ludzie, którzy go zabili... walczą z rządem. Tubylcy, Malaje. Tak.

Nastała straszliwa cisza.

— Jak on panią kochał... — odezwał się wreszcie Ossowski.

Musiał w jakiś sposób przerwać milczenie.

— Tak... Zdaje się, kochał mnie... Tak. Ale...

Przeniosła zgasłe spojrzenie na okno.

Jeszcze przed dwiema godzinami spacerowała z doktorem Boskoopem po tych zapuszczonych, dziko zarośniętych ścieżkach.

Splotła ręce i zacisnęła je mocno.

— Cóż ja na to mogłam poradzić? Czy moja wina, że się zakochał? Nigdy nie dałam mu najmniejszego powodu! — rzuciła gorączkowo.

Kłamstwo! Ach, jakież straszne kłamstwo! — pomyślała, czując, że ogarnia ją niepojęty lęk: — Czy nawet po śmierci będzie mi stał na przeszkodzie?...

— Pani jest pewna...? Może to jest... bo ja wiem... złośliwa mistyfikacja...

Do tej pory nie mógł przyjść do siebie.

— Niestety, niema najmniejszych wątpliwości — odpowiedziała twardo Liljana Green: — Był zajadłym wrogiem... wielu ludzi. Musiało tak się skończyć. Robiłam, co mogłam: setki razy namawiałam go, by wyjechał z Belawanu. Nie chciał. No... i stało się!...

— Szkoda go — rzekł cicho Ossowski: — Tak mi go żal, jakbym stracił kogoś bardzo bliskiego... Trochę dziwak, ale wyjątkowo porządny chłop... Nie rozumiem, za co go sprzątnęli!... Przecież ten człowiek muchyby nie skrzywdził!

Uśmiechnęła się blado:

— Big boy... Ach, big boy! Co pan wie o świecie, o życiu!... — Co pan wie o ludziach?

Na ułamek sekundy uczuła się nieskończenie starą.

I to na nią podziałało jak silny środek pobudzający: policzki zaróżowiły się nagle, czy błysnęły żywym ogniem.

Ale on jest młody! — pomyślała: — Przy nim i ja odmłodnieję, nabiorę nowych sił! Chcę choć trochę żyć dla siebie.

— Co pan wie o Boskoopie? — szepnęła: — Był szpiegiem rządu, tropił przywódców ruchu niepodległościowego. Był dla nich wiecznem niebezpieczeństwem... Co pan wie o tym kraju? O tym strasznym kraju, w którym wszystko jest podstępem i tajemniczością... Tu pod gładką powierzchnią drzemią od czasu tysiące wulkanów! A ta powierzchnia jest tylko cienką powłoką. W każdej chwili może nastąpić wybuch... w tysiącach miejsc...

Co ona opowiada? — pomyślał Ossowski i spojrzał ze zdziwieniem: — Może śmierć starego Boskoopa tak na nią podziałała?...

Ależ nie, to jest oczywisty nonsens.

— Znienawidziłam ten kraj! — ciągnęła Liljana Green rozgorączkowana i ogromnie wzburzona: — Znienawidziłam te jaskrawe kolory podzwrotnikowe. Duszę się w tej atmosferze zła i trucizny! Chcę stąd uciec jaknajprędzej... i pan musi ze mną wyjechać!

Nie spostrzegła w zapale, że chwyciła go za rękę i ściskała ją mocno swoją rozpaloną dłonią.

— To nie jest przypadek, że doktór Boskoop zginął — właśnie teraz... — szeptała: — śmierć nie ominęłaby go... już w najbliższych dniach... Dowiedziałam się... też przypadkowo, że oni przygotowują powstanie... Wulkany zaczynają działać. Wie pan, co to jest smok?

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.